

KONKRETY

nr 5

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (nr 348)

2 LUTEGO 1979 R.

CENA 2 ZŁ

Artykuł i co dalej?

Właśnie! Napisaliśmy i — co z tego wyniknie? Jakie mają rozwiązania instytucje, które są zobowiązane do usuwania codziennych bolączek mieszkańców? Kiedy będą mogły poruszony w artykule problem rozwiązać? Co stoi ewentualnie na przeszkodzie szybkiego załatwienia sprawy? Na te pytania chciałby nasz Czytelnik otrzymać odpowiedzi jak najszybciej i od osób najbardziej kompetentnych. Żywimy więc nadzieję, iż nasza nowa akcja publicystyczno-organizatorska spotka się z żywym zainteresowaniem sympatyków „Konkretów”. Oto z inicjatywy Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy, po artykule sygnowanym winietą „Artykuł i co dalej?” będziemy Was zapraszać do tegoż „Empiku” (w Rynku) na spotkania z przedstawicielami władz, którzy będą Was informować o planach i programach, terminach i sposobach rozwiązania poruszonego w tym artykule problemu. Już w najbliższym numerze (9 bm.) opublikujemy materiał przedstawiający w sposób obiektywny sytuację w komunikacji miejskiej Legnicy. O terminie spotkania poinformujemy w zakończeniu artykułu.

Może o tym nie wypada pisać, może się młodzieży w głowie poprzewraca, że niby taka ważna, ale co zrobić, skoro rzeczywistość jest ważna? Niech więc młodzi ludzie będą przekonani o swojej ważności nie tylko kolorowymi plakatami ZSMP i wypisanymi na nich hasłami. W takim razie donoszę, że zastępcę kierownika wydziału elektrolizy „Głogowa II” na długo przed końcem roku szkolnego jeździ do hutniczych szkół w celach wywiadowczych oraz, hm... kaperowniczych. Zbigniew Potoczny wynotowuje w swoim kajeciku nazwiska wybijających się uczniów, później pewnie miewa z nimi tajemne konszachty, a jeszcze później te nazwiska pojawiają się na liście pracowników wydziału P-10. Kierownik Potoczny nie lubi zdawać się na przypadek...

Strona 10

**jak
traktować
stażyste,**

Krzysztof Dąbek



Tak śnieżnych ferii dawno nie było...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

• PROGRAMOWI PORZĄDKOWANIA I ESTETYZACJI GŁOGOWA poświęcone było (27 stycznia) posiedzenie Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Głogowie. W obradach udział wzięli m.in. I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak i wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz. Obrady prowadził I sekretarz KM partii w Głogowie, tow. Stanisław Januszkiewicz. W czasie dyskusji wiele uwagi poświęcono konieczności rozbudowy podstawowych elementów miejskiej infrastruktury — sieci kanalizacyjnej, gazowej, ciepłowniczej oraz komunikacyjnej. Tow. Cieślak zapewnił władze miejskie o pomo-

cy, jakiej mogą oczekiwać od instancji wojewódzkiej. Główny jednak ciężar spoczywa na barkach miejscowych urzędów i mieszkańców miasta, którzy już nie raz dowiedli swojej zaangażowanej postawy. Wojewoda Ryszard Romaniewicz zwrócił szczególną uwagę na konieczność sprawnej koordynacji wszystkich działań i maksymalne wykorzystanie uprawnień koordynacyjnych naczelnika miasta.

• Z WIZYTĄ W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM przebywała (25. I. — 29. I. br.) delegacja Komsomolu z Zaporozia w składzie: Walentina Swatiewa — sekretarz Komitetu Obwodowego Komsomolu w Zaporozu, Sasza Aristenko — I sekretarz Komitetu Powiatowego Komsomolu w Walisiewsku i Wiktor Glitarz —

I sekretarz Komitetu Fabrycznego Komsomolu w hucie aluminium w Zaporozu. Goście spotkali się z kierownictwem Rady Wojewódzkiej FSZMP w Legnicy. Podczas spotkania omówiono najważniejsze kierunki działalności organizacji młodzieżowych obu regionów. Delegacja zwiedziła m.in. ZG „Rudna”, „Famabę”, Hute Miedzi „Legnica” i Zespół Szkół Górniczych.

• POMNIK DZIECI GŁOGOWA przybiera realne kształty. Trzy spośród pięciu rzeźb zostały już wykonane w kamieniolomach w Borowie (woj. wrocławskie). We wpłatach na fundusz budowy pomnika zdecydowanie przodują dzieci woj. legnickiego, które przesyłały na ten cel ponad 250 tys. zł. Od zakładów pracy wpłynęło 190 tys. zł, z organizacji młodzieżo-

wych — 100 tys. zł, a od stowarzyszeń i związków — 25 tys. zł.

Komitet budowy pomnika poinformował nas, że posiada jeszcze „cegiełki” po 20, 50 i 100 zł. Zakłady pracy, organizacje i osoby prywatne, które chciałyby się przyczynić do zrealizowania tej pięknej inicjatywy społecznej, mogą otrzymać informacje pod numerem telefonu Głogów 20-81.

• SZYB P-II PRZYSPOZYŁ W UB. R. WIELU KŁOPOTÓW górnikom kopalni „Polkowice”. Wykonanie zadań produkcyjnych w roku 1979 jest możliwe pod warunkiem pełnej zdolności urządzeń szybowych. Sprawą zajęła się młodzież zakładowej organizacji ZSMP. Na uroczystym posiedzeniu (30 stycznia) ZSMP-owcy przyjęli patronat nad przebudową szybu.

Prezes Rady Ministrów po zasięgnięciu opinii Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy powołał na stanowisko wojewody legnickiego Ryszarda Romaniewicza, dotychczasowego sekretarza KW PZPR w Legnicy.

WOJEWODA LEGNICKI



Ryszard Romaniewicz urodził się w 1933 r. w Okopach (ZSRR) w rodzinie chłopskiej. Ma wyższe wykształcenie prawnicze. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w aparacie partyjnym. M.in. w latach 1957—1975 był sekretarzem KP PZPR w Gubinie, Krośnie Odrzańskim oraz I sekretarzem KP PZPR w Szprotawie i Głogowie. Z dniem 1 czerwca 1975 r. wybrany został sekretarzem KW PZPR w Legnicy.

Z POSIEDZENIA EGZEKUTYWY KW PZPR

ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE W PRASIE, RADIO I TV

W wtorek 30 stycznia br. odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. W pierwszym punkcie obrad I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak wręczył grupie zasłużonych górników i hutników przyznane im na mocy uchwały Egzekutywy KW specjalne wyróżnienia. Otrzymał je: sztygar oddziałowy Oddziału Wydobywczego G-5 w Zakładach Górniczych „Lubin” — Stefan Nowacki, górnik-operator maszyn ciężkich Oddziału Górniczego G-14 w Zakładach Górniczych „Polkowice” — Stanisław Bartosz, górnik strażnik z Zakładów Górniczych „Rudna” — Władysław Osip, brygadziśta brygady remontu obudowy ściennej w Zakładach Górniczych „Konrad” — Józef Bachórz, suwnicowy suwnic lejnicych w Hucie Miedzi „Głogów” — Jan Migdał, i I rafiniarz na piecu katodowym Wydziału Metalurgicznego w Hucie Miedzi „Legnica” — Jankiel Kulawiec.

Głównym punktem obrad była ocena działalności środków masowego przekazu w województwie legnickim, dokonana w obecności redaktorów naczynych „Gazety Robotniczej”, „Słowa Polskiego”, Wrocławskiego Ośrodka TV, Rozgłośni PR we Wrocławiu i „Konkretów”.

Członkowie Egzekutywy KW pozytywnie ocenili dotychczasową działalność informacyjno-publicystyczną wymienionych publikatorów, podkreślając, że dobrze spełniają swoje obowiązki wobec partii i społeczeństwa. Coraz lepiej kształtując obywatelskie postawy ludzi pracy i młodzieży, skutecznie mobilizując do zwiększonego wysiłku i lepszej jakościowo pracy. Daje się zauważyć — stwierdził w podsumowaniu dyskusji I sekretarz KW — stała poprawa w obsłudze województwa legnickiego przez oceniane środki masowego przekazu. Wskazał jednocześnie liczne sprawy i problemy, którymi winniśmy się częściej zajmować, choćby na przykład warunkami socjalnymi i bhp w zakładach, ludźmi czynu i ich inicjatywami, sprawami młodzieży, tępieniem zjawisk negatywnych i postaw niepożądanych, popularyzowaniem dorobku 35-lecia itd. Członkowie Egzekutywy KW interesowali się warunkami pracy i życia legnickiego środowiska dziennikarskiego. Wyznali też podziękowanie wszystkim redakcjom za wkład w rozwój naszego regionu.

(kis)



Fot. Waldemar Sikorski

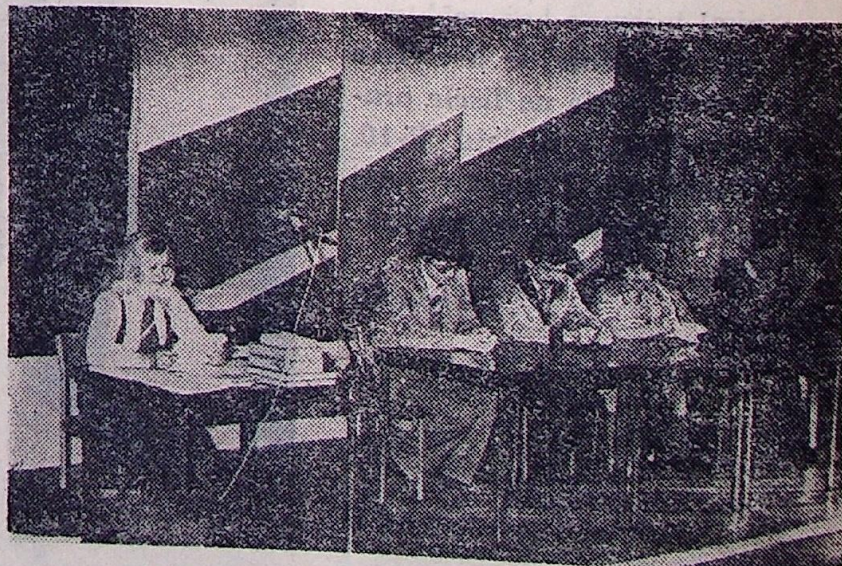
Pod kierownictwem przewodniczącej ZW TPPR, sekretarza KW PZPR w Legnicy, tow. Marii Kustasz odbyło się 29 stycznia br. uroczyste posiedzenie prezydium Zarządu Wojewódzkiego TPPR. Obrady poświęcone były 30-leciu powstania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Na uroczystość przybyli: delegacja Zarządu Politycznego PGWAR z płk. Pawłem Dzięczkinem, specjaliści radzieccy — budowniczowie Huty Miedzi „Głogów”, przedstawiciele naszych przedsiębiorstw eksportujących wyroby do Kraju Rad. W czasie obrad tow. Maria Kustasz udekorowała sztandar Huty Miedzi „Legnica” złotą honorową odznaką TPPR.

KOŃCZĄ SIĘ FERIE

Dobiegają końca ferie dla ponad 50 tys. uczniów szkół podstawowych Legnickiego. W tym roku szczególnie wiele uwagi poświęcono zorganizowaniu dzieciom wypoczynku w miejscu zamieszkania — różnorodnymi zorganizowanymi zajęciami objęto z górą 20 tys. uczniów. Około tysiąca dzieci wyjechało na zimowiska do górskich miejscowości.

Tegoroczne ferie, po raz pierwszy od paru lat, były mroźne i śnieżne, przebiegały zatem pod znakiem zabaw na świeżym powietrzu

i sportów zimowych. ZHP, który był głównym organizatorem i koordynatorem działań na rzecz dziecięcego wypoczynku, wciągnął do ścisłej współpracy ośrodki sportu i rekreacji, dzięki czemu udostępniono młodzieży bezpłatnie sprzęt i obiekty sportowe. Jak zwykle, także w szkołach przygotowywano liczne imprezy sportowe, kulturalne, zabawy dla najmłodszych. Znacznie szerszy program zajęć proponowały swoim byłym uczniom młodzieżowe domy kultury.



Fot. Waldemar Sikorski

80 członków ZSMP i ZHP wzięło udział w rozegranych 26 stycznia br. wojewódzkich eliminacjach Turnieju Wiedzy o Partii. Najlepsi okazali się: Andrzej Koliński (HM „Głogów”), Mieczysław Poźniak (FAT Chocianów) i Jolanta Ryzek (LO Głogów).



Referat Egzekutywy KW PZPR oceniający działalność małolicebnych POP oraz wytyczający kierunki dalszego doskonalenia ich pracy na rzecz umacniania kierowniczej roli partii i pełnej realizacji zadań społeczno-gospodarczych wygłasza sekretarz KW — tow. Henryk Kubiak.
Fot. Krzysztof Raczkowski

JAN BINEK



Urodził się 10 maja 1926 r. w Kaliszu w rodzinie robotniczej. Ma wykształcenie wyższe ekonomiczne. W latach 1940—45 przebywał na robotach przymusowych w Niemczech. W roku 1945 podjął pracę w legnickim Starostwie Powiatowym. W latach 1946—1969 był oficerem ludowego Wojska Polskiego, pełniąc różne funkcje dowódcze. Od roku 1969 pracował na stanowiskach kierowniczych w administracji państwowej i gospodarczej. Ostatnio był prezydentem m. Legnicy.

TADEUSZ MALINOWSKI



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowski

Urodził się 9 czerwca 1951 r. w Prochowicach w rodzinie chłopskiej. Posiada wykształcenie wyższe rolnicze. Pracę zawodową rozpoczął w 1972 roku w Powiatowym Inspektoracie Zaopatrzenia w Wodę w Złotorzy, a następnie w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Legnicy. We wrześniu 1976 roku podjął pracę w aparacie partyjnym, obejmując stanowisko I sekretarza KG PZPR w Złotorzy, po czym pełnił funkcję I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Złotorzy.

PLENUM KW PZPR

Rok temu, w przeddzień Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, organizacja partyjna regionu legnickiego liczyła prawie 33 tysiące członków i kandydatów. Dziś liczy już ponad 38 tysięcy towarzyszy. Ten szybki rozwój szeregów partyjnych w zagłębiu miejskim świadczy o wielkim wzroście autorytetu partii w mieście i na wsi, o powszechnym poparciu ludzi pracy dla jej polityki, o ich zaangażowaniu w sprawy regionu i kraju. Nie mały wpływ na tak duży wzrost szeregów partyjnych miała stała troska instancji wojewódzkiej i szczebla podstawowego o małe liczebnie organizacje, systematyczna praca z nimi i nad nimi.

Mamy w województwie legnickim 396 małych POP co stanowi ponad 42 proc. wszystkich ogniw podstawowych. Najwięcej jest ich na wsi, a w miastach występują najczęściej w oświacie, administracji państwowej, gospodarce komunalnej, handlu i usługach, służbie zdrowia, komunikacji i kulturze. Wszystkie małe POP skupiają ponad 4200 członków i kandydatów PZPR, tj. 11 proc. organizacji wojewódzkiej.

Teraz łatwo zrozumieć, dlaczego Komitet Wojewódzki partii w Legnicy podjął ten temat na swym śródownym posiedzeniu plenarnym — przecież od jakości i skuteczności ich działania w tych środowiskach zależy nie tylko dalszy wzrost autorytetu PZPR, lecz także szybsze rozwiązywanie istotnych problemów gospodarczych i społecznych, lepsze zaspokajanie naszych potrzeb, większa dynamika rozwoju, szybsze usuwanie codziennych bolączek ludzi pracy. Obradami kierował I sekretarz KW, tow. Stanisław Cieślak.

Zarówno w referacie Egzekutywy KW PZPR, wygłoszonym przez sekretarza KW, tow. Henryka Kubiaka, jak też w żywej dyskusji zwracano uwagę na potrzebę dalszego umacniania małych organizacji oraz na konieczność tworzenia nowych — tam, gdzie ich jeszcze nie ma, zwłaszcza na wsi. Stwierdzono stały postęp w podnoszeniu poziomu jakościowego tych POP i skuteczności ich oddziaływania na środowiska, w których działają. Postęp ten jest szczególnie wyraźny od kwietnia 1978 roku, kiedy to Sekretariat KW wydał „Zasady pracy z małolicebnymi POP w legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej”.

ROLA MAŁYCH POP

Organizacje te przejawiają coraz większe zainteresowanie sprawami szeroko pojętej aktywizacji środowisk społeczno-zawodowych, poprawy warunków pracy i życia załóg i mieszkańców, efektywności gospodarowania. Zwiększyło się ich oddziaływanie na bezpartyjnych oraz na pracę organizacji młodzieżowych i społeczno-politycznych.

Na zebraniach małych POP dominują jednak nadal sprawy gospodarcze — za rzadko mówi się o stosunkach międzyludzkich i pracy administracji. Kontrola jej poczyną jest nadal najsłabszym punktem małolicebnych POP. Winny one stawiać coraz wyższe wymagania wszystkim członkom partii, szczególnie tym, którzy zajmują stanowiska kierownicze, stosując wobec nich coraz ostrzejsze kryteria. Pracę małych POP powinna cechować większa śmiałość w podejmowaniu spraw trudnych i nurtujących środowisko, bo tylko wówczas będzie w jego oczach rósł autorytet organizacji partyjnej.

Po dyskusji, w której zabrało głos 11 towarzyszy, plenum podjęło uchwałę, która wyznacza zadania dla poszczególnych instancji i organizacji w pracy nad rozwojem, umacnianiem i podnoszeniem jakości działania małych liczebnie POP. Członkowie KW przyjęli też do wiadomości sprawozdanie Egzekutywy i Sekretariatu KW w okresie od września 1978 do stycznia br.

Ostatnim punktem obrad plenarnych KW były sprawy organizacyjne. W związku z przejściem tow. Janusza Owczarka na stanowisko wojewody wrocławskiego, plenum zwolniło go z funkcji członka KW i Egzekutywy KW partii w Legnicy, wyrażając mu serdeczne podziękowania za kilkuletnią pracę w naszym regionie. Ponieważ tow. Ryszard Romaniewicz został mianowany wojewodą legnickim, plenum przychyliło się do jego prośby o zwolnienie z funkcji sekretarza KW. Tow. Stanisław Cieślak złożył tow. Romaniewiczowi serdeczne podziękowania za 22-letnią pracę w aparacie partyjnym i życzył mu sukcesów na nowym stanowisku. W związku z tym, że tow. Bazyli Białokozowicz, dotychczasowy zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Legnicy przeszedł do pracy w innym regionie, plenum zwolniło go z funkcji członka KW i Egzekutywy KW, powołując na jego miejsce obecnego komendanta tow. Marka Ochockiego.

W imieniu Sekretariatu KC i Egzekutywy KW PZPR tow. Stanisław Cieślak zaproponował na stanowiska sekretarzy KW tow. Jana Binka i Tadeusza Malinowskiego. Plenum zatwierdziło te propozycje. W skład KW powołano tow. Jerzego Świdorskiego — I sekretarza KG PZPR w Legnickim Polu. Na zakończenie obrad odśpiewano Międzynarodówkę.

(kis)

WSPÓLNIE DECYDUJEMY KSR WSPÓLNIE ODPOWIADAMY

ZABRAKŁO „Polkowicom” kilkudziesięciu dni ubiegłego roku. Zabrakło do planu blisko 376 tysięcy ton rudy miedzi. Zadania wydobywcze wykonali tylko górnicy z oddziałów G-11 i G-21. Do hut pojechało o ponad dwadzieścia tysięcy ton miedzi w koncentracie mniej niż przewidywano przed rokiem. Wydajność kopalnianą spadła o 215 ton na osobę. Czyżby górnicy źle pracowali? A może przeróbkarze? Skąd ten wstyd? Kogo trzeba wtykać palcem?

Kopalnia to setki kilometrów podziemnych dróg splecionych w misterne pajęczyny, po których biegają tam i z powrotem fadromy, joje, wgrzyzają się stalowymi zębiskami w odstrzelony urobek ładowarki, wentylatory hałasują tłocząc zmęczonym ludziom płucem świeże hausty powietrza. Jedyne okna na świat to szyby. Głębokie na prawie kilometr, stanowiące gardło całego organizmu. Tędy ze świstem ulatuje powietrze zużyte. Tymi otworami syci się kopalnię niczym sześciogłowego smoka. Karmi się tonami belek na stemple, wagonami piasku na podsadzkę, materiałem wybuchowym, skrzyniami pełnymi części zamiennych, wodą, sprężonym powietrzem, kotwami do obudowywania stropu. Szybami zjeżdżają na dół i wyjeżdżają górnicy i wreszcie szybami wydobywa się na powierzchnię urobek. Ale w kopalni musi — jak mówią ci z czarnego przodka — wszystko grać! Jeżeli fachowcy obliczyli, że szyb P II zdolny jest wydobyć w czasie jednej doby 18 tysięcy ton urobku, to tak powinno być. Jeżeli wiadomo, ile jest maszyn pod ziemią i wiadomo, co się w nich najczęściej psuje, to odpowiednie służby powinny sprawdzić taką ilość części zamiennych, by nie zabrakło ich w gorących godzinach fedrunku.

Dlaczego „Polkowice” nie wykonały planu?

W czasie Konferencji Samorządu Robotniczego dyrektor powiedział, że zły był stan techniczny szybu P II, że później oddano do użytku szyb P VI, że brakowało części zamiennych... Ale czyżby na początku ubiegłego roku nie przeprowadzono dokładnej analizy możliwości kopalni, stanu technicznego urządzeń głównych? Określenie, że szyb był w złym stanie technicznym jest zbyt łagodne. P II fedrował na ćwierć gwizdka. Zamiast 18 tysięcy ton na dobę — wydobywał z ledwością pięć.

Czy o złym stanie technicznym P II nie wiedziiano w KGHM, a nawet w resorcie wcześniej?

W czasie obrad KSR przewodniczący RZ Piotr Miller w koreferacie do sprawozdania dyrekcji stwierdził, że „zdolność szybów polkowickiej kopalni jest zawyżona... Górnik z takiego stwierdzenia może wyciągnąć kilka ważkich wniosków. Szyby eksploatowane są „od dechy do dechy” i nie starcza czasu na remonty bieżące, konserwacje, przeglądy, a jak wyglądają rewizje?...

Zresztą moje przypuszczenia potwierdził głos Henryka Kwiasowskiego, brygadziści urządzeń głównych czyli szybowych.

— Potrzebujemy — mówił — czterech godzin na dobę na przeprowadzanie rewizji szybu, trzeba naprawić urządzenia automatyki maszyny wyciągowej, bo maszyniści pracują na sterowaniu

ręcznym, szyb nie jest ogrzewany, o-błodzenie koła wyciągowego stwarza zagrożenie dla zjeżdżających i wyjeżdżających ludzi. Włączanie i wyłączanie kilka razy na dobę wentylatora głównego doprowadzi w końcu do poważnej awarii. Po prostu wentylator zepsuje się. Poniesie wtedy kopalnia straty, przekraczające wielokrotnie wartość zaoszczędzonej energii w czasie postoju maszyny. Oszczędzać trzeba mądrze!

Szyb był nie w pełni sprawny. A kto miał podjąć decyzję o jego właściwej eksploatacji, brygadzi- sta Kwiasowski? Gdy nawali wentylator i szyb stanie (odpukuj- ją w niemalowane!). To znów ktoś lakonicznie stwierdzi, że mieliśmy awarię urządzeń głównych?

Nie mam zamiaru obciążać dy- rekcyj kopalni odpowiedzialnością za niewykonanie planu. Ba, wina nawet nie chowa się po zakamar- kach kombinatu. Może w zjedno- czeniu? Może w resorcie? Bo prze-

innych spraw (przypomnieć tu na- leży słynną już budowę głównej cechowni)... Kto więc nie wykonał planu? Ludzie w kopalni pracują wspaniale! I trzeba o nich powie- dzieć: MIMO trudności, kłopotów MIMO trudnych warunków dali z siebie wszystko. Wydobyli około siedmiu milionów ton rudy! Prze- róbkarze niczym dwudziestowiecz- ni alchemicy wzbogacili rudę i wysłali do huty.

★

Relacja jest pewnie trochę smu- tna i wydawać by się mogło, że ostatnia Konferencja Samorządu Robotniczego Zakładów Górni- czych „Polkowice” przebiegała pod znakiem narzekania. Absolutnie nie.

Po dokładnym przeanalizowaniu ubiegłorocznych niepowodzeń przedstawiciele załogi zastanawiali się nad wykorzystaniem wszyst- kich środków i możliwości, wszy- stkich rezerw tkwiących w sferze

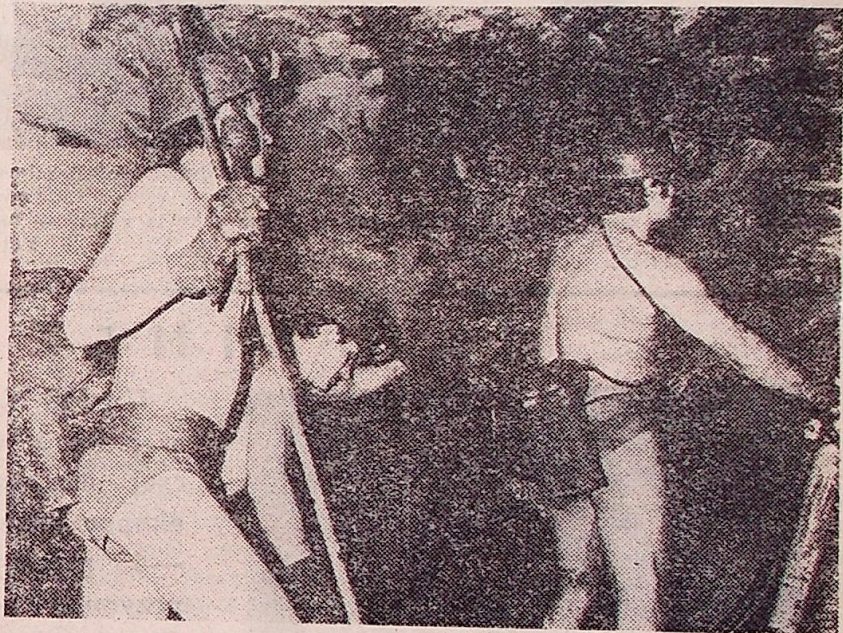
— Zawarliśmy — mówił — u- mowy międzyresortowe, dzięki którym w roku 1979 nie zabraknie części zamiennych do maszyn, bę- dzie wystarczająca ilość akumula- torów i opon, pomożemy w prze- budowie szybu...

Mówił też dyrektor o staraniach resortu w sprawie zrównania we wszelkich uprawnieniach górni- ctwa miedziowego z górnictwem węglowym.

★

Zgłoszone w dyskusji wnioski stanowią dzisiaj integralną część uchwały KSR. Każdy głos był świadectwem zaangażowania zało- gi w sprawy zakładu. „Polkowi- czanie” zobowiązali się wydobyć 7,5 miliona ton rudy i wyprodu- kować 95 690 ton miedzi w kon- centracie. Zadania nie przekracza- ją tym razem możliwości organi- zacyjno-technicznych kopalni. Po

KTO NIE WY- KONAŁ PLANU...



Fot. Krzysztof Raczkowski

cież maszyny górnicze do wydo- bywania miedzi buduje się nie z takiego jak trzeba materiału!

Huty z niewiadomego powodu dostarczają zły asortyment stali. To kosztuje, bo na świecie maszy- ny typu joy pracują po sześć i siedem tysięcy roboczogodzin. U nas rekordem jest dwa i pół ty- siąca, a zdarzają się przypadki i czterystu godzin... Z czego robione są silowniki do maszyn? Ile odpa- dów. Przecież tu niczego nie może zwojować ani „Legmet” ani KGHM.

— Brakowało nam opon do maszyn dolowych — mówił mechanik MIE- CZYSLAW MĄDRY — wiele maszyn stało. Poza tym montujemy i demon- tujemy ogumienie ręcznie. Jest to ciężka harówka i zabiera wiele czasu. Mniej go zostaje na remonty i konser- wacje. Mamy też pretensje do projek- tantów i inżynierów. Kraty z wysypów wypadają na taśmociągi. Wysyp po każ- dym remoncie zaraz się rozlatuje. Ktoś to źle zaprojektował...

Z tymi inwestycjami socjalnymi też jest coś nie tak — powiedział WOJ- CIECH JAN z G-31. — Na polu za- chodnim miały być oddane do użyt- ku łaźnie dla górników, dla dozoru. Przecież z zachodu idzie eksploatacja „Sieroszowice”. Z jednej malutkiej łaź- ni korzysta więc PBKR, ZRG... Po- łowa natrysków jest czynna, brak cie- płej wody, w barze nie ma garmażer- ki...

Podsumujmy nasze dotychczasowe wiadomości:

Szyby były niesprawne, do ma- szyn brakowało części zamiennych i ogumienia, z organizacją pracy na dolowych stanowiskach napra- wy i konserwacji maszyn też nie tak jak trzeba, inwestycje socjal- ne wloką się w ogonie wszystkich

organizacji pracy dla pełnego wy- konania zadań roku 1979.

Mieczysław Przybył z przeróbki mechanicznej postulował zmodyn- nizowanie urządzeń suszarni i na- tychmiastowe usunięcie wszystkich niedoróbek i usterek w III ciągu flotacji.

Wincenty Quandt z oddziału szybowego zakomunikował, że je- go współtowarzysze pracy zobow- iązali się społecznie pomagać przy przebudowie szybu.

Adam Woronicz z oddziału wy- dobywczego G-23 wezwał mecha- ników do wykonywania rzetelnych remontów i przeglądów maszyn, do pełnego wykorzystania ich zdolności produkcyjnych.

— Przekazanie maszyn — mó- wił Woronicz — w ręce operato- rów, na zasadzie umowy określa- jącej wyłączność ich użytkowania powinno przynieść rzetelne wy- wiązanie się z obowiązków za- wodowych i dbałość o powierz- ne, drogie mienie.

Mieczysław Biedrzycki z Zarzą- du Zakładowego ZSMP złożył na ręce sekretarza KW PZPR towa- rzysza Ryszarda Romaniewicza (obecnie już wojewody legnickiego) meldunek o podjęciu przez załogę Zakładów Górniczych „Polkowice” ambitnych zobowiązań produkcyj- nych dla uczczenia jubileuszu 35- lecia PRL. Razem ponad pięć i pół tysiąca roboczogodzin. W złotych- kach — blisko osiem milionów!

Dyrektor KGHM Włodzimierz Woźniczko dziękując załozie za dobrą pracę w minionym roku przyrzekł konkretną pomoc w po- konaniu trudności zaopatrzenio- wych i inwestycyjnych.

gospodarsku przypasowano siły do zamiarów.

A plan ubiegłoroczny? Nie cho- dzi tu o rozgrzeszanie kogokol- wiek. Załoga wywiązała się ze swoich obowiązków. Przy pomocy władz resortowych, instancji par- tyjnej kłopoty techniczne będą w nowym roku pokonane.

Roboty jest wiele. Trzeba po- prawić stan podziemnych dróg, zamontować nowe przenośniki, wy- sypy, wyposażyć komory remonto- we, zmodernizować system odsta- wy urobku, oddać do użytku no- wą bocznice kolejową... Razem 46 punktów. Szerokim frontem wkro- czy w tym roku do „Polkowic” nowoczesność. Komputery będą rozliczać gospodarke materiałami, ustalać płace, regulować wykorzy- stanie energii, kierować eksploata- cję w stronę złóż zasobniejszych. Ba, kontrolować realizację zadań całego zakładu!

Uchwała KSR została przyjęta jednomyślnie.

PODSUMOWUJĄC o- brady sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz podzie- kował polkowickim górnikom i przeróbka- rzom za rzetelną pracę, a w szczególności za sukces gospodar- czy, którym było zaoszczędzenie w 1978 roku na kosztach produkcji 90 mln złotych. Zyczył też tow. Romaniewicz załozie sukcesów produkcyjnych i osobistych w no- wym roku. Konsekwentna realiza- cja dzisiejszej uchwały KSR — powiedział — to gwarancja wyko- nania zadań.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Od poniedziałku zaczynają ferie. Nie wszyscy jednak. Dla WIESIA STABISZEWSKIEGO i jego kolegów z klasy — maturzystów — właśnie w poniedziałek zaczyna się najbardziej gorączkowe, pełne napięcia, ostatnie dwa tygodnie przed maturą.

Tak, przed maturą właśnie. Bo Wiesiek chodzi do matematyczno-fizycznej klasy eksperymentalnej. Eksperyment zaś polega na tym, że przez trzy i pół roku uczą się szybciej, żeby potem, przez trzy miesiące móc uczyć się powoli, spokojnie, nie zostawiać żadnych słabych punktów na egzamin wstępny na studia. Przeto do piśmiennego egzaminu dojrzałości przystępują nie w tradycyjnie majowym terminie, ale już w ostatnich dniach lutego; dopiero ustną maturę zdawać będą razem z kolegami ze zwyczajnych klas — na przełomie maja i czerwca. Zaś między dwoma egzaminami będą ludźmi niemal wolnymi, bywającymi w szkole na niektórych tylko zajęciach fakultatywnych z przedmiotów maturalnych.

Można by zatem się spodziewać, że na niecały miesiąc przed finiszem, Wiesiek będzie chodził przejęty, półprzysłomny, mało komunikatywny, z paniką w oczach. Tymczasem zaś przedmiot pedagogicznego eksperymentu spojrzenie ma jasne, pogodne i wcale nie wygląda na przepracowanego, czy przerażonego bliskim terminem matury, a cały problem kwituje krótko:

— Kwestia organizacji. Codziennie mamy lekcje do trzeciej, wracam do domu — obiad, godzina drzemka — potem mniej więcej do drugiej w nocy się uczę. Jak się chodzi do takiej szkoły ambitnej i z charakterem, z tak dobrą opinią i takimi tradycjami to, zwyczajnie, nie można się nie uczyć — średnią ocen mam powyżej czterech.

A potem już o nauce nie mówiliśmy. Bo o czym tu w końcu mówić, skoro każdemu wiadomo, że szkoła po to jest, by się w niej zajmować nauką. Interesujące zatem staje się to, co w owej szkole robi blisko 700 uczniów, poza „przerabianiem tematów” i problemów z różnych gałęzi wiedzy. Stąd właśnie rozmowa z Wieskiem i BOGUSIA WIERZBICKĄ — też maturzystką, ale już „tradycyjną” — parą głównych organizatorów szkolnego, pozalekcyjnego życia. Wiesław był w ubiegłym roku szkolnym szefem samorządu uczniowskiego, Bogusia — zastępcą komendanta szczepli ZHP.

— Zostałem przewodniczącym samorządu jako uczeń III klasy,

miałem więc dużo czasu na pracę społeczną. Udało się bezpośrednio do pracy wciągnąć wielu kolegów, powstały liczne specjalistyczne komisje i każda z nich działała na własnym półku. Ja po prostu byłem organizatorem, uzgadniałem ze wszystkimi wszystkie działania, koordynowałem, przekonywałem o-porniejszych, że warto się włączyć. Czasem trzeba było publicznie wytknąć jakiejś klasie, że zbyt lekceważąco traktuje naszą najważniejszą, stałą imprezę — turniej klas o przechodni proporzec. Innym razem koledzy dotychczas uważani za tzw. aspołecznych dali się namówić na zorganizowanie i poprowadzenie dyskoteki.

Samorząd obejmuje wszystkich, i tych którzy chcą działać, i tych całkowicie biernych. Harcerzom jest łatwiej, bo do nich przychodzi w zasadzie tylko ci, co chcą coś robić. Z harcerzami zresztą dogadujemy się bez problemów. Istnieje między nami zdrowa, sportowa konkurencja, wiele imprez robimy razem, np. dzień młodzieży. Druh Szyszkowski, komendant szczepli, to człowiek poważny, więc i współpraca jest dobra. A przy okazji nawzajem się rozliczamy. Bo przecież w pracę samorządu i harcerstwa zaangażowani są najczęściej ci sami ludzie. Trzeba jednak przyznać, że harcerze częściej występują w roli rozliczających.

Zajmujemy się organizowaniem szkolnego życia. Rozumiemy je bardzo szeroko, bo staramy się wychodzić także na zewnątrz — trudno przecież zamykać się w kręgu 700 kolegów z tego samego liceum. Nasze kulturalne imprezy mają zawsze otwarty charakter, zapraszamy kolegów z innych szkół — niech patrzą, niech zazdroszą (a to często bywa), niech się od nas uczą.

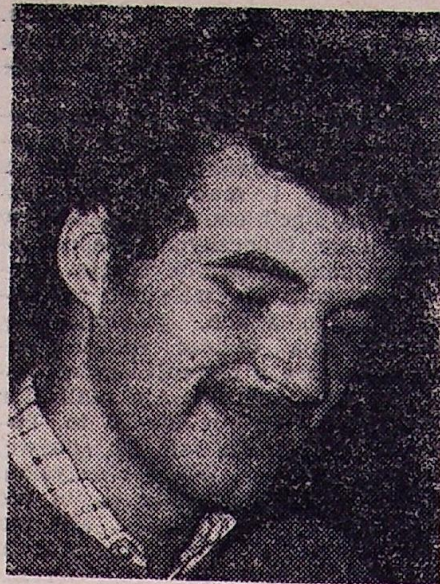
O tym wychodzeniu na zewnątrz, swoistym otwieraniu szkoły, znacznie więcej do powiedzenia ma Bogusia. Boviem harcerstwo firmuje oficjalnie Klub Młodych Wychowawców, którego członkowie nawiązali stałą współpracę z okolicznymi osiedłami.

— Współpracujemy z osiedlowymi klubami „Azuryt” i „Nadodrze” i zajmujemy się w nich opieką nad dziećmi, którym przygotowujemy zabawy, teraz też imprezy choinkowe. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy dla maluchów z zakładów pracy 24 choinki w szkole — niemal codziennie bawiła się u nas grupa dzieciaków, którym dawaliśmy wszystko: zabawy, tańce i Mikolajów. Były u nas dzieci z huty, cukrowni, przedszkolaki, dzieci nauczycielskie. Otaczamy także opieką kilka osób starszych, samotnych, głównie emerytowanych nauczycieli.

to zwycięstwo, lub po to, by nie dać strzelić gola napastnikom przeciwnika, boć gole to również przegrana. Tak jest w teorii. Rzeczywistość zaś, niestety, niekiedy bywa bardziej siemigłowa, jako że — wiadomo — drogi do zwycięstwa są zawile, tajemnicze... itp. Ale choć są zawile i tajemnicze, rzadko się zdarza by organizatorem i twórcą sukcesu drużyny był... opiekun boiska (gospodarz klubu). Rzadko, ale zdarza.

Podczas rozgrywanego w Legnicy meczu pomiędzy jedną z miejscowych drużyn a Lechią z P., stojący za bramką gospodarzy pracownik tegoż klubu, obywatel Lolo T., wbiegł w pewnej chwili na boisko i wybił w pole piłkę toczącą się do pustej bramki. Gola więc nie było, i słusznie, piłka bowiem nie przekroczyła obwodem linii bramkowej, pan Lolo zaś w głorii bohaterstwa wywędrował pod eskortą ze stadionu, natwiasem mówiąc nie na długo, bo w pięć minut później sforował ogrodzenie i pojawił się ponownie, tyle że raczej starał się nie rzucić w oczy, co zresztą czynił wcale niezdarnie. Czy pan Lolo był w stanie upojenia, alkoholowego ma się rozumieć — trudno dociec. Co prawda trochę politował się na boki i jak gdyby do przodu, ale znajomi twierdzą, że on tak zawsze odkał wpadł do przegranej.

Jeśli wychylny pan Lolo stanowił „wy-skok” wybitnie indywidualny, zrodzony z nagłego, a rozpaczliwego odruchu



Wiesław Stabiszewski i Bogusława Wierzbicka.

Fot. Waldemar Sikorski



24 CHOINKI I TEORIA WZGLĘDNOŚCI

W powszednie dni niewiele jest czasu, by organizować w szkole po południu liczne atrakcje — trzeba się uczyć. Pozostaje jednak godziwe zagospodarowywanie sobót i dni poprzedzających dzień niepiętnia (w każdym tygodniu inny). Na takie właśnie dni przygotowujemy się dyskoteki i bale, spotkania z ciekawymi ludźmi, prace społeczne, dyskusje na ważne życiowe tematy, a nawet sympozja naukowe — na przykład poświęcone teorii względności.

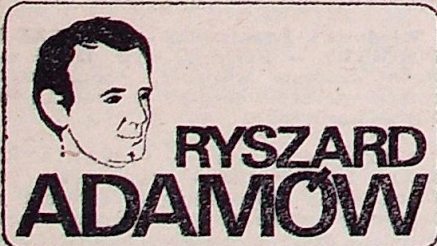
Bogusiu trudno wyciągnąć na zwierzenia o niej samej. Lawiruje zrecznie między pytaniami, starannie omijając te osobiste i szeroko rozwodząc się nad tym, jak fajnie jest w tej szkole. Nic zatem dziwnego, że nawet Krystyna Targosz, dyrektorka liceum ds. wychowawczych ode mnie dopiero dowiaduje się, że dziewczyna, która, wydawałoby się, dobrze zna i ceni, zamierza studiować biologię na specjalizacji nauczycielskiej.

— To chyba dobry pomysł, bo Bogusia ma zadatki na pedagoga — mówi pani dyrektor — dzieci do niej lgną, potrafi się z nimi bawić, bardzo wiele czasu poświęca właśnie pracy w osiedlu, ma sukcesy w pracy jako drużynowa. Obojga ich, i Bogusi, i Wieska pełno w szkole. Są przy wszystkich ważnych sprawach, wydarzeniach, tworzą je. No i są znakomitymi uczniami. Wiesiek musiał teraz bezpośrednio przed maturą ograniczyć swoją aktywność społeczną, ale Bogusia w dalszym ciągu pracuje na pełnych obrotach. Różnią się od siebie i są równocześnie

nie bardzo podobni. Stabiszewski jest przede wszystkim znakomitym organizatorem, kierownikiem pracy, umie ją rozdzielić, a potem porządkować wykonawców — i wszystko gra. Wierzbicka, zorganizowawszy, sama bierze się za wycinek pracy — należy chyba do tych kierowników, których krytykuje się czasem za niepotrzebne wsadzanie nosa do wszystkich szczegółów. Tej dwójce sprawdzają się obie metody działania. Pewnie dlatego, że oboje to nie-spokojne duchy — lubią jak wokół dzieje się coś dobrego. I dla nich samych, i dla innych. Tacy jak oni przyczyniają się bezpośrednio do powstawania nowej, ciekawej szkoły, otwierają na wszystkie młodzieżowe sprawy i problemy i nie zamykają się na problemy otaczającego ją świata. W końcu w najlepszej nawet szkole spędza się tylko kilka lat życia i to u progu dorosłości. Dlatego zatem tutaj właśnie nie uczyć życia także, obok matematyki, historii, czy rysunków?

WIESŁAW Stabiszewski i Bogusława Wierzbicka, uczniowie głogowskiego Liceum Ogólnokształcącego odkryli tę prawdę już na początku swego szkolnego życia. Docenili w nich to i wychowawcy, i koledzy. A jednym z ostatnich splendorów, jaki spadł na nich było wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie „Klubu Otwartych Szkół”...

ANNA STOKROCKA



WYPADEK PRZY PRACY

Drogi do zwycięstwa są równie zawile i tajemnicze jak drogi Opatrzności. W piłce nożnej oczywiście. Wiemy, albo bez trudu możemy się dowiedzieć, ile kosztuje huta, ile kosztują kopalnia, kombinat chemiczny, bomba A czy potężny turbosmigłowiec. Nie mamy jednak zgola pojęcia ile kosztuje gol, ile kosztuje zwycięstwo na boisku, czyli — mówiąc pięknie, metaforycznym językiem naszych sprawozdawców sportowych — na zielonej murawie. Muszą to być sumy niemałe, skoro nowo skaperowany zawodnik otrzymuje, prócz urzędowego mieszkania i fikcyjnej, wysokopłatnej posady, kilkadziesiąt złotych na tzw. zagospodarowanie. A zawodników kaperuje się po to rzecz jasna, by strzelali gole, boć gole

to w pięknym miasteczku-wiosce J. zorganizowano sprawę zespołową i z całkowitą premedytacją. Otóż na dzień przed ważnym wyjazdowym meczem jeden z wybitnych działaczy miejscowej drużyny, obywatel Ignacy H., wezwał do siebie zatrudnionego w klubie, fizycznego Jana W. i ni stąd, ni zowąd spytał go, czy jest mianowicie patriotą. Jan W. rzecz jasna był patriotą, gorącym patriotą, z krwi i kości patriotą. Wybitny działacz ucieszył się, z szacunkiem uściłnął spracowaną dłoń patriotę... i zagadnął o casus pana Lolo. Znaczący się, czy jemu, Janowi W., jest znany taki casus? Fizycznemu Janowi W. nie był znany żaden casus, bo latina operował plebejską racją, ale owszem, co się týczy pana Lolo, to zna. Wtedy działacz Ignacy H., jeszcze bardziej uradowany, zaproponował Janowi W. powtórzenie, naturalnie w razie konieczności, wyczynu pana Lolo z Legnicy. Jan W. odparł że nie można mówić o powtórzeniu, bo nie ma żadnego porównania. Pana Lolo bowiem nie miał kto bić, gdyż grał u siebie w domu, jego zaś, Jana W., mogła na wyjeździe spotkać różne nieprzyjemności, a przede wszystkim — mordobicie. Jednak, jako że jest gorącym patriotą, za półtora tysiąca za ryzykuje. Panowie targowali się dłuższą chwilę, w końcu stanęło na tysiącu i wypitą zaraz na miejscu półtłódką.

W niedzielę Jan W. udał się na mecz samopas, to znaczy nie autokarem z

całą drużyną, lecz motocyklem marki „Jawa 175”. Na stadion ukroczył pieszo, zajął stanowisko za bramką własnej drużyny i zerkając to na boisko, to na pozostałą po zewnętrznej stronie ogrodzenia „Jawę” — czekał na swój „występ”.

Czekał niedługo. Albowiem gospodarze mieli tak wielką przewagę, że już w piątej minucie Jan W. mógł powtórzyć wyczyn pana Lolo. No i powtórzył. Nie czekał jednak aż go usuną porządkowci lecz zaraz hygnął przez siatkę ogrodzenia, skoczył na „Jawę” i... i niestety, miał pecha. A ów pech polegał na tym, że „Jawa” zacięła się i nim ją zapalił, dopadł go pierwszy, rozjuszeni kibice miejscowej drużyny. A jak już dopadł, to oczywiście bili. Mocno bili. Tak mocno, że Jan W. w wyniku „wypadku przy pracy”, otrzymał 21 dni zwolnienia lekarskiego nie licząc siedmiu dni, które przeleżał w szpitalu. No cóż, wypadki chodzą po ludziach. A może... może ludzie chodzą po wypadkach?

KONKRETY



KLASYFIKACJA teatru Jana Fornala — bo o takim można już mówić po trzech wyreżysrowanych spektaklach i po dwóch własnych scenariuszach — jest trudna. Teatr lalkowy zapisuje się w świadomości widza odmiennie. Łamie konwencję małego okienka, konwencję autorskiego tekstu i scenografii, a nawet uczestnictwa, ba, udziału w sztuce.

Jeżeli tradycyjne przedstawienie lalkowe ma rację bytu — może odbywać się przy pustej sali — bez odbiorcy, to teatr Fornala jest równoprawnym partnerem widza. W ręcz nie istnieje bez udziału publiczności... Aktorem jest widz, każdy przedmiot obarczony jest odpowiedzialnym udziałem, każdy gest wyważony jest na miarę reakcji sali... Słowo jest jedynie dźwiękiem, ilustracją zdarzenia. Najważniejszymi wartościami przedstawienia stają się gest, ruch i taniec. Fabuła, intryga, literatura schodzą na plan dalszy. Nie ma tu racji bytu naturalizm gestu, mowy czy ruchu. Wszystko jest podporządkowane zamierzeniom twórcy.

Będąc w zgodzie z Tadeuszem Kudlińskim można by przypisać teatrowi Jana Fornala zasady reformy Edwarda Craiga... Ale... No właśnie. Przedstawienie realizuje reżyser na zasadach jarmarcznej czy podwórkowej komedii „commedii dell'arte” czy włoskiej sceny ludowej, pozbawionej bogatych urządzeń teatralnych. gdzie strój aktora często uzupełniony jest maską... Wybijające się z oddali słowo jedynie ilustruje, nazywa. Tworzy niewielką część komizmu scenicznego. Działa na wyobraźnię. Wieszając — to wieszak na ubrania. Stołom to stół, który ma cztery nogi i mógłby chodzić. Firaniec to żaglowiec z wiszącymi u scenicznego okienka zasłonami...

Ostatnim dziełem Fornala jest wystawiony w lubińskim Teatrze Lalki i Aktora „Złosciej”. Przedstawienie w pełni autorskie, bo scenariusz, reżyseria i jedna z

trzech ról należą do Fornala. Większa część spektaklu dzieje się w żywym planie. Całość jest podporządkowana wspólnej zabawie.

Na salę przez drzwi wejściowe — nie zza kulis — wchodzi komicianci. W pstrokatych strojach, z bębniem i malutkim dźwięcznym trójkąciem. W płasach, w płataninie tanecznych nieporozumień rozkładają dekorację. Powstaje teatr. Na stelażach montują tkaninę zasłon, potykają się, przewracają budząc śmiech widzowi. Jeszcze nie całkiem wiadomo, o co tu chodzi. Ale realizator przedstawienia nie dba o to. Postawił na reakcję sali. Na zabawę, nawet jeżeli jest trochę bezmyślna. Przez pierwsze dziesięć minut nie pada ani jedno słowo... Nie ma jeszcze lalek. Nie znamy jeszcze bohaterów przedstawienia. Wreszcie na scenie pokazuje się mały piesek. Mówi, że się nudzi. Chciałby się w coś zabawić. Może z Wieszakiem, może ze Stołom, może... Zjawiają się partnerzy. Mały kotek i za chwilę miś. Zaczyna się podróż Firanem. Widz ma nadzieję, że teraz dopiero się zacznie. Może przygody swawolnych piratów, może spotkanie z władcą morza Neptunem... Ale przychodzi

zaba z wilkiem i z lisem. Kilku letnia widownia nie upomina się o szczęśliwy koniec. Ukazują się znów komicjanci. Kończą sprawę tańcem i piosenką. A gdyby zapieśli ramy inscenizacji wynosząc dekorację tak, jak ją na początku wnieśli?

Zakończenie ma powstać w wyobraźni młodego widza. Bo skoro „Złosciej” poniósł karę, skoro wpadł we własne sidła, to i sprawa bohaterów jakoś się ułoży... Ale czy twórca scenariusza nie za wiele od maluchów wymaga? Percepcja dziecięcego umysłu ma swoje granice i trzeba by przedstawienie w nich zamknąć.

W ogóle teatr lalkowy trochę nam zramolał. Może dlatego, że przedstawień nie piszą same dzieci, a twórcy zapomnieli, jak to przed laty było, gdy sukienka sięgała niewiele niżej pępka. Jan Fornal chce ten teatr zbudować na nowych zasadach, zarówno w ramach tworzywa scenicznego, jak i w samej inscenizacji. Czy pierwsze próby muszą być udane? I realizacja wrocławska „Botafo” i lubińskie przedstawienie „Czarodziejskiej kuli” jak też „Złoscieja” — to miary nieustannych poszukiwań nowego wyrazu. Czas „przed-

LALKOWY EKSPERYMENT

„Złosciej” i wszystkie zabawy chowa do ogromnego worka... Jednak coś zaczyna się dziać! Teraz będziemy śledzić perypetie pokrzywdzonych zwierzątek. Kto odbierze „Złosciejowi” łup? Musi przecież zwyciężyć sprawiedliwość. Jak w każdej bajce. Złazszcza że niedobry złodziej-czarodziej zamienił na odchodnym sympatycznych bohaterów w żabę, wilka i lisa...

Ale ten i tak skąpy watek fabularny ulega przerwaniam. Przedstawienie traci spójność, bo oto aktorzy wychodzą na żywy plan z zupełnie innymi zwierzątkami — marionetkami — i dają popis manipulacji lalkarskiej, który jedynie w wykonaniu Jana Fornala był do przyjęcia. Marionetka jest najtrudniejszą lalką i trzeba wielu lat żmudnej pracy, by osiągnąć mistrzostwo godne publicznego pokazów. Marionetki (psy) czekały ucieczki, nawet bokowały się, tworzyły wiele komicznych sytuacji, by wreszcie pod koniec nie nie wprowadzającej do przedstawienia zabawy zająć się tropieniem „Złoscieja”. Jest „Złosciej”. W zapale pakuje sam siebie do worka, ale nie odczarowuje zwierzątek, nie oddaje im skradzionych zabaw. W finale, nad sceną, tańczy bowiem

stawieniowidza” nie był stracony. Dzieci zaśmiewały się do rozpuku na „Złosciej”, ale tylko zaśmiewały... Była to wspaniała zabawa, godzinna frajda. Złazszcza, że animacja pacynek w wykonaniu Anny Kramarczyk. Jerzego Czosnyki i Jana Fornala była wręcz cudowna, a prowadzenie przedstawienia — wirtuozowskie. Pokazał się i zespół, i Fornal — od najlepszej strony sztuki aktorskiej. Nie można tego samego powiedzieć jednak o twórcy przedstawienia jako scenarzystę. Scenariusz „Złoscieja” trzeba ocenić dużo niżej od samej realizacji... Jest ubogi i niespójny, nie tylko bawi, ale i uczy. Młody widz utożsamiając się z pozytywnym bohaterem, przeżywał jego perypetie, kształtując swą osobowość. Zapisuje w świadomości pewne wzorce postępowania. Teatr lalki znajdując tak bezpośredni i żywiołowy kontakt z widzem, ma ułatwione zadanie w dotarciu do jego trochę jeszcze chaotycznego wnętrza. Ma ogromną szansę na wstępne porządkowanie tego chaosu.

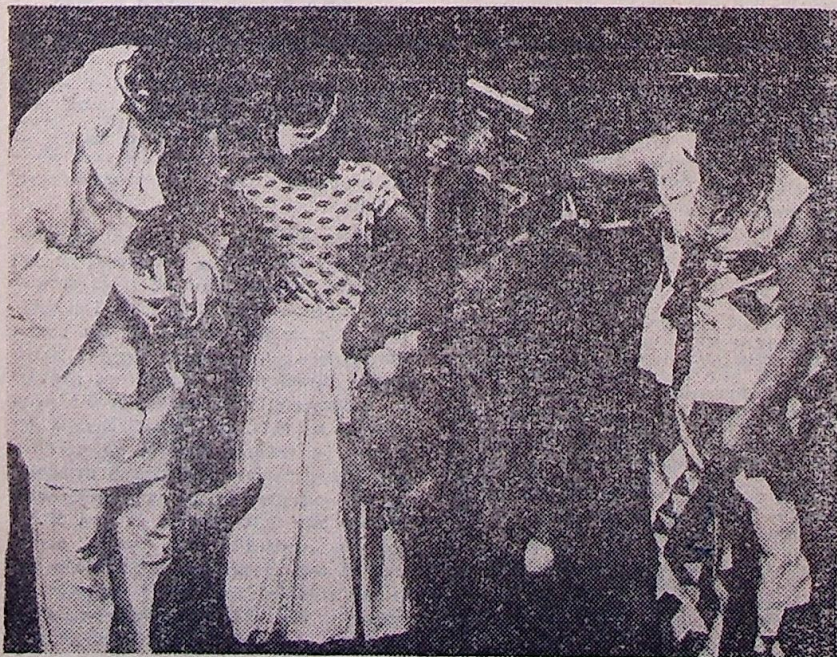
Czas na próbę podsumowania tych dywagacji. Odbiór przedstawienia w jego warstwie zabawowej był właściwy. Niejeden teatr marzy o takim kontakcie z widzem. Wynikało to zresztą z udziału widza w przedstawieniu. Udziału czynnego. Dzieci tupali, gdy było trzeba, odpowiadały na pytania, robiły kocią muzykę.

REALIZACJA przedstawienia była bez zarzutu. Można też znaleźć odrobinę innych wartości; w próbie nauki teatru. Bo pewnie taki był zamiar reżysera realizującego zmianę dekoracji na oczach widza i pokazującego manipulację chociażby marionetek... Jeszcze o piosenkach... Były nieczytelne w odbiorze. Pisane nie dla dzieci. Bo czy który siedmiolatek wie, co znaczy „qui pro quo”? Gdyby nie ilustracja taneczna...

W eksperymencie Fornala absolutnie jednoznaczne było to tylko, dzieci bawiły się doskonale. I dorosli też.

JAN ZBIGNIEW

Teatr Lalki i Aktora w Lublinie. „Złosciej” — scenariusz i reżyseria Jana Fornala, scenografia Andrzeja Owczarka, opracowanie muzyczne Janka Radomskiego. Prapremiera 22 stycznia 1978.



Wykonawcy „Złoscieja”: Jan Fornal, Anna Kramarczyk i Jerzy Czosnyka.

Fot. Krzysztof Raczowski



Jak w totolotku

Mieszkam na nowo budowanym osiedlu „Kopernika” w Głogowie od listopada 1977 r. Na tym osiedlu jest tylko jeden sklep spożywczy — samoobsługowy. Mieszkańców jest już ponad 8 tysięcy, a tym samym jest niewystarczające zaopatrzenie. Nie ma również szkoły podstawowej. Z tego powodu dorośli i dzieci muszą dojeżdżać do miasta po zakupy i do szkoły. W godzinach od 4.10 do 8.08 autobus kursuje co 11 minut. Od 8.39 do 11.59 co 20 minut, od 12.10 do 16.45 co 11 minut, od 17.05 do 19.02 co 20 minut, od 17.24 do 23.04 co 20 minut. W niedziele i święta co 20 lub co 22 minuty, a nawet rzadziej. Wszystko byłoby dobrze i nie byłoby zgryzotów, gdyby pracownicy obsługujący tę linię przestrzegali tej częstotliwości. Ale dochodzi często do tego, że w godzinach od 4.11 do 6.30 wozu WPK kursują aż za często, „za to” od 6.30 do 8.08 przerwy trwają w przejazdach nawet pół godziny. Ludzie do pracy i dzieci do szkoły stoją i oczekują na zmiłowane kierowcy. Podjeżdżają, nie podjeżdżają. Jak w totolotku: trafi, nie trafi. W godzinach popołudniowych (od 12.10 do 16.45) — to samo. Bywa również tak, że w jednym kierunku jadą trzy lub cztery wozy, a w drugim — trzeba czekać godzinę. A przecież nie stać każdego z nas, by codziennie jeździć taksówką w jedną i drugą stronę.

JERZY CIUCHTA
ul. Perseusza 42/4
Głogów

Zbyt skomplikowane?

Od wielu tygodni na próżno zgłaszam do Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej nieczynny dzwonek, do którego trzeba podłączyć prąd. Dzwonek był zainstalowany przy przekazywaniu mieszkania, a na początku listopada przestał działać w czasie instalowania telefonów w mieszkaniach. Moje zgłoszenia przyjmowały w spółdzielni różne osoby i obiecywały załatwienie sprawy, lecz bez żadnego rezultatu. Napotkany elektryk spółdzielni oświadczył, że tego nie załatwi i można najwyżej zgłaszać codziennie jeszcze przez drugi miesiąc.

Nadmieniam, że podłączonego prądu do dzwonka nie posiada również sąsiad. Czyżby uruchomienie dzwonka było tak skomplikowaną sprawą?

MIECZYSLAW FIGIEL
ul. Młynarska 3/55
59-220 Legnica



Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotyjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje 1 do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Władysław Broniewski — WIERŚE I POEMATY — PIW. 78, wyd. 13, 40 zł. Nowe ozdobne wydanie popularnego zbioru wierszy i poematów Władysława Broniewskiego.

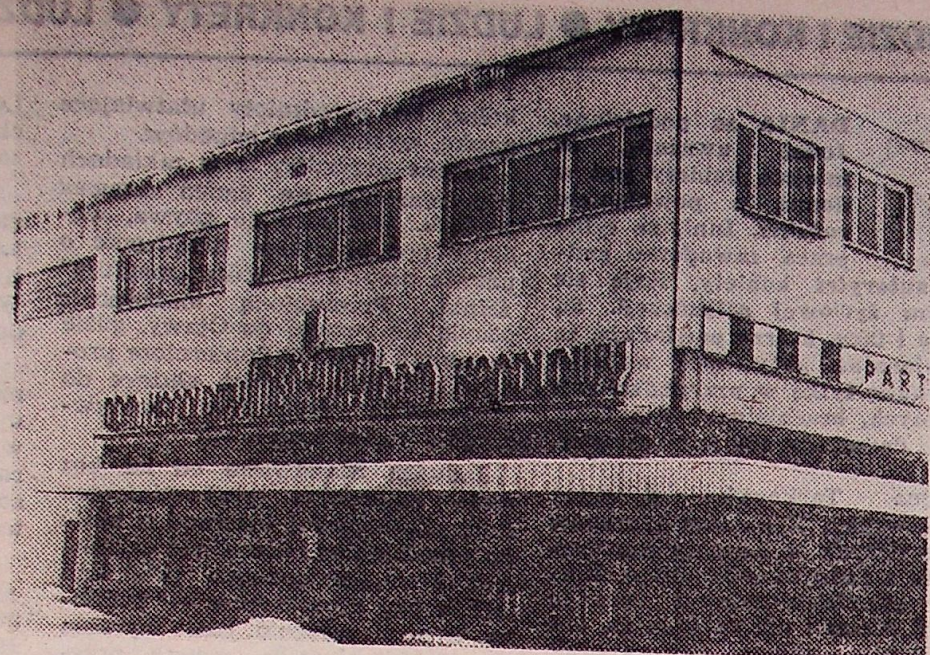
Andrzej Szypulski — WARIATKI MAJA SZCZĘŚCIE — Wyd. RTV, 78, 15 zł. Seria z Koniczynką. Powieść o tematyce współczesnej, poruszająca problem życiowego startu absolwentów wyższej uczelni.

Ramon Jose Sender — Z ŻYCIA IGNACIA SOREL — PIW. 78, 40 zł. Współczesna Proza Światowa. Opowieść o niezwykłych wydarzeniach, jakie stały się udziałem licealnego nauczyciela z podparyskiej szkoły. Temat powieści, zaczerpnięty z gazetowej rubryki sensacji kryminalnych.

Maria Kornilowiczówna — ONEGDĄJ — PIW. 78, wyd. 3, 60 zł. Opowieść o Henryku Sienkiewicz i ludziach mu bliskich.

Włodzisław Sokorski — KROKI — PIW. 78, wyd. 1, 25 zł. Polska Proza Współczesna. Nowa powieść W. Sokorskiego o tematyce współczesnej.

Jan Brzękowsk — BUTY Nr. 138 — Wyd. Lit. 78, 15 zł. Tom opowiadań, których akcja toczy się podczas ekspedycji we Francji.



Niejednemu miastu przydałby się taki dom handlowy...
Fot. Krzysztof Raczkiwiak

GMINNA spółdzielnia, to — krótko rzecz ujmując — taka instytucja, której żadna praca nie jest obca i która też żadnej się nie boi. Wszystkie wioski w kraju i co mniejsze miasteczka są przez GS-y żywione, ubierane, a nawet „rozrywane” na dancingach. Rolnicy wszystko kupują w gminnej spółdzielni i wszystko jej sprzedają. Od zaopatrzenia magazynów spółdzielczych w duże mierzce zależy wielkość produkcji rolnej; od dostatku nawozów i środków ochrony roślin zależą plony, od dostatku pasz — ilość żywca.

Ponadto spółdzielnie zajmują się świadczeniem różnego rodzaju usług, budowlano-remontowych nie wyłączając, pieką chleb dla swoich sklepów, robią wędliny, a także oranzady i polo-cooty. Trudno byłoby znaleźć firmę o tak wszechstronnej działalności. I bez przesady można powiedzieć, że jakość życia na wsi w ogromnej mierze zależy od jakości pracy gminnej spółdzielni. Stąd też odpowiedzialność wielka spoczywa na barkach spółdzielców, ale też wywiązanie się z ciężących obowiązków może się stać źródłem ogromnej satysfakcji — w końcu nie każdemu dane jest w tej mierze współuczestniczyć w kształtowaniu wiejskiej rzeczywistości.

Spółdzielnia jest jednak tym ogniwem, które odpowiadać musi za różniczne grzechy, uchybienia i niedociągnięcia wszystkich swoich kontrahentów; zbiera cieżki za brak blachy falistej, koncentratu pomidorowego, nawozów azotowych, kamionkowej beczki na kapusć, welwetowych spodni, perfum „sawy” i otwieracza do konserw z motylikiem...

Wszelkie uwagi klientów — zdaniem Edwarda Rybskiego, prezesa gminnej spółdzielni w Przemkowie — mogą wyjść firmie tylko na dobre. I dlatego przemkowska spółdzielnia ułatwia ludziom ten kontakt: we wszystkich sklepach, punktach skupu, magazynach i zakładach gastronomicznych — poza tradycyjną książką skarg i wniosków — do dyspozycji klientów są kartki pocztowe z uiszczoną opłatą i wypisanym adresem Zarządu GS. Nic prostszego, jak wypisać swoje żale i wrzucić do skrzynki. Jednakże mimo tych udogodnień, nie doczekała się spółdzielnia powodzi krytyki. Przez cały ubiegły rok zanotowano 14 skarg. Siedem skarg wpłynęło z gastronomii i są to pretensje dyskusyjne — pisane późną porą i w znakomitej swej większości ich źródło tkwi w istniejących przepisach antyalkoholowych. Druga siódemka dotyczy handlu. Wszystkie głosy narzekają na zaopatrzenie, czemu spółdzielnia nie zawsze może zaradzić. Z owych czterech skarg jedna dotarła na pocztówce. Widać nowość się jeszcze nie przyjęła...

Gminna Spółdzielnia w Przemkowie zatrudnia 248 pracowników, z których prawie 40 procent stanowią własni wychowankowie. „Werbowałam w szkołach dobrych uczniów, jeżeli trzeba było, to fundowałam stypendia — mówi prezes Edward Rybski — o każdym z tych uczniów wiedziałem, jakie ma warunki domowe, z jakiej rodziny pochodzi, w czym trzeba pomóc”. Dzięki temu, może teraz prezes powiedzieć, że kadra ma znakomitą. Jeżeli zaś chodzi o prezesa, to też ma na swoim koncie niemałe osiągnięcia — mija właśnie 29 lat, jak objął prezesurę. I jest to niewątpliwie swoisty rekord; a w każdym razie trudno byłoby Edwardowi Rybskiemu znaleźć równych stażem kolegów... I ma prezes rzadką satysfakcję, że wszystko, czym dysponuje obecnie spółdzielnia, budowane było i urządzane pod jego kierownictwem, że zna swoje gospodarstwo od najgłębszych fundamentów!

Najmłodsze dziecko spółdzielni — to dom towarowy „Merkury”. Wstyd powiedzieć ale przemkowski „Merkury” powierzchnią do-

FIRMA DO WSZYSTKIEGO

równuje a funkcjonalnością i estetyką wnętrz przewyższa największy dom handlowy w Legnicy. Dwa piętra handlowego centrum w Przemkowie plus kilka innych sklepów dają temu miastu czołowe miejsce w województwie pod względem powierzchni handlowej przypadającej na jednego mieszkańca. Dom ten, to duma prezesa i świadectwo przezorności spółdzielców. Albowiem budowę rozpoczęto, kiedy jeszcze Przemków należał do województwa zielonogórskiego i jego perspektywiczne plany przewidywały 10 tysięcy mieszkańców. Po reformie administracyjnej miasto znalazło się na uboczu dynamicznie rozwijających się głównych ośrodków przemysłu miedziowego i nie nie wskazuje, aby w najbliższej przyszłości miało w nim żyć 10 tysięcy ludzi. W ten sposób budowany na wyrost dom nie należy do najbardziej opłacalnych inwestycji. Ciężko na spółdzielni bankowe odsetki od kredytu — 800 tysięcy w tym roku! — czego nie jest w stanie zwrócić 14-procentowa marża handlowa.

— Chyba, żeby było czym handlować — mówi prezes, kiedy mijaliśmy prawie puste półki stoiska obuwicznego i mizerne zaopatrzone stoiska odzieżowe...

Naprzeciw „Merkurego” — nowoczesny kompleks gastronomiczny: restauracja, bar i kawiarnia. Ciekawie zaprojektowane wnętrza, atrakcyjne wyposażenie. Dla personelu pomyślano o obszernym zapleczu: pokojach wypoczynkowych, pomieszczeniach sanitarnych. Nowoczesne, duże kuchnie, zapewniają bardzo dobre warunki pracy.

— O warunkach pracy myśleliśmy zawsze — powiada prezes — byliśmy jedną z pierwszych gmin,

w której we wszystkich sklepach była bieżąca woda, pomieszczenia socjalne.

Większość z 32 gminnych sklepów, to nowoczesne pawilony, podobne do tego w Wysokiej, po którym oprowadza nas jego kierownicza Anna Waligóra. Sklep w Wysokiej — jak to na wsi — handluje wszystkim, co w wiejskim domu może być potrzebne: od widel do powideł. Obszerne magazyny; równe powierzchnie sklepowe, umożliwiające utrzymanie wzorowego porządku i zupełne oddzielenie artykułów przemysłowych od spożywczych, osobne pomieszczenie przeznaczone na puste opakowanie szklane, jeszcze inne na smary do maszyn, które też tu są do nabycia...

W poniedziałki w Przemkowie jest spód. Kiedy z Edwardem Rybskim odwiedziliśmy skup, Alfred Jurkowski ważył już 43 tucznika przyjętego w tym dniu. Antoni Olechowski — kierujący skupem, ocenia, że do czternastej przyjmie ponad 50 świnek. Rocznie skupuje się tutaj ponad 300 ton żywca.

Sto metrów za punktem skupu żywca mieści się kompleks geosowskich magazynów: skup zbóż, dalej skup złomu, makulatury, skór i futer, jeszcze dalej — sprzedaż nawozów sztucznych, pasz, materiałów budowlanych, maszyn rolniczych. Magazynier Bronisław Świtliński sprzedaje właśnie ostatki śrutu, którą rolnicy kupowali zastępując nią mieszanek treściwe dla tuczników. Mieszanek nie ma już od kilku tygodni, a teraz zapowiada się i brak śrutu. Najgorsze zaś, że ani Bronisław Świtliński, ani nawet sam prezes nie na to nie poradzą... Zresztą i rolnicy doskonale znają sytuację na paszowym rynku nie gorzej od prezesa, więc ewentualne tłumaczenie braków jakoś pójdzie. Bywa jednak, że racjonalnie nie wyjaśni się pewnych niedomogów. Tego na przykład, że nie dostanie się w przemkowskim magazynie zwykłe-

go kaflowego pieca. I nie dlatego, że kafla brakuje. Bronisław Świtliński nie ma na składzie pieca tylko dlatego, że musiałby od razu kupić cały wagon kafla. W mniejszych partiach nie sprzedają!

Cała sieć handlowa i gastronomia w wyroby masarskie zaopatrywana jest z własnego zakładu w Przemkowie, którym kieruje Stefan Stachura. Masarnia produkuje tygodniowo około 3,5 tony wyrobów. Ponadto zakład świadczy usługi dla ludności, to znaczy prowadzi ubój na prywatne potrzeby. Przed świętami wielkie jest na te usługi zapotrzebowanie. Poza tym Gminna Spółdzielnia w Przemkowie dysponuje jeszcze dwoma piekarniami i wytwórnią wód gazowanych. I jeszcze ma gminna spółdzielnia własną grupę budowlaną — takie miniprzedsiębiorstwo, którego dziełem jest wspomniany dom towarowy „Merkury”, baza skupowo-magazynowa za 18 milionów i wiele innych mniejszych budowli, a także wykonywanych usług u rolników. Dopelnieniem handlowo-produkcyjno-usługowej aktywności spółdzielni jest działalność kulturalna. GS ma mianowicie pod opieką cztery kluby rolnika, którym zapewnia kadre, wyposażenie i finanse.

SKZODA, że tylko tyle może robić spółdzielnia. Bo gdyby jeszcze była w stanie produkować buty na przykład, to nie świeciłoby pustkami półki w „Merkurym”. Na pewno nie. Bo w Przemkowie udowodniono, że dobrze jest wtedy, gdy gminna spółdzielnia uzależniona jest tylko od... gminnej spółdzielni. A nie od pełnych kafla wagonów...

KRZYSZTOF DEBEK

LISTY

„Gdzie są lampki?”

W odpowiedzi na list zamieszczony w tygodniku „Konkrety” Okręgowy Związek Łyżwiarstwa Szybkiego przy Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Organizatorem Ogólnopolskich Zawodów o „Lampkę Górnica” w Lubinie w dniach 2-3. XII. 1978 roku był m. in. nasz okręg, który zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami odpowiedzialny był za stronę sportową imprezy, za pozostałe sprawy, jak propaganda i sprawy finansowe — redakcja „Nowej Miedzi”, która zleciła powyższe OSIR-owi w Lubinie. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami organizacyjnymi za dostarczenie omawianych lampek górniczych odpowiedzialna była redakcja „Nowej Miedzi”, pod patronatem której powyższe zawody były organizowane. Z przykrością dowiedzieliśmy się, że lampki nie ma w dniu 3. XII. 78 r., kiedy należało je wręczyć zwycięzcom. W przeddzień wręczenia nagród, redaktor naczelny „Nowej Miedzi” zapewniał organizatorów, że lampki są i będą dostarczone na czas. Rzeczywistość okazała się smutna.

Przy ocenie imprezy przez OZLSz w dniu 11. I. 79 r. zarząd ustalił bezsporną winę redaktora naczelnego „Nowej Miedzi” za niedopilnowanie przyjętego na siebie obowiązku i powstałą sytuację przy zamknięciu zawodów. Na skutek naszej interwencji bezpośrednio w redakcji „Nowej Miedzi”, lampki zostały odnalezione.

W dniu 21 stycznia 1979 roku nagrody za zdobycie I miejsca na omawianych zawodach były wręczone zawodnikom w Elblągu i Augustowie na Miśtrzostwach Drużynowych Polski w kat. juniorów. Lampki otrzymali: Małgorzata Podkaura z Olimpii Elbląg i Bogdan Krzywosz z Cuprum Lubin oraz w grupie juniorów młodszych Cecylia Tlustochowicz z Orła Elbląg i Marek Stępczński z Cuprum Lubin. Wręczenia nagród dokonali przedstawiciele naszego okręgu będący na powyższych imprezach sportowych.

Zarząd Okręgowego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego pragnie za pośrednictwem Waszej Redakcji raz jeszcze przeprosić wszystkich zawodników biorących udział w imprezie i zapewnia, że wyciągnął wnioski z przykrych lekcji, aby w przyszłości nie sprawiać zawodowi młodzieży uprawiającej jazdę szybką na lodzie. Również tą drogą przeprosza kibiców tej pięknej dyscypliny sportu za zawód, jaki spotkał ich na uroczystym zamknięciu imprezy.

Za Zarząd
sekretnarz
Okręgowego Związku Łyżwiarstwa
Szybkiego
FELIKS KOBRYCH

Dlaczego przeniesiono?

Przy ulicy Wołodyjowskiego, na osiedlu w Polkowicach, został z dniem 1 stycznia br. przeniesiony z nieznaną przyczyną na ulicę Lenina, przystanek dla autobusów pracowniczych Zakładów Górniczych „Polkowice”. Nowy przystanek znajduje się przy głównym trakcie prowadzącym do Zakładów Górniczych „Rudna” oraz do miasta i w ogóle nie odpowiada warunkom — brakuje wiaty, w związku z czym czekający marzną na wietrze i mrozie. Poza tym autobusy mają słabo oświetlone numery kierunku jazdy, stwarza to olbrzymie bałagan i zamieszanie, zwłaszcza w godzinach rannych. Zdarzają się wypadki wsiadania do niewłaściwych autobusów, a co za tym idzie, spóźnienia się do pracy.

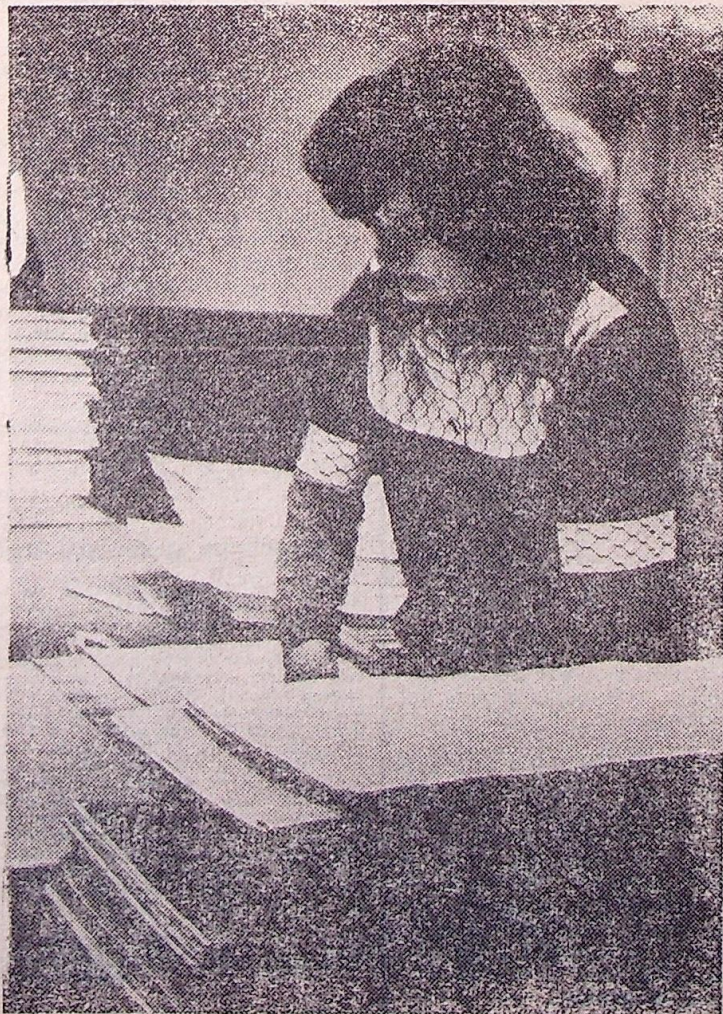
JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
25-120 Polkowice

KONKRETY 7

PARTNERSTWO Z TRADYCJAMI



Aby założyć zamek do segregatora trzeba mieć wprawę — mówi Wanda Bieniek.



Bloki techniczne są niejako specjalnością legnickiego zakładu WZWP. Józefa Malak montuje okładki bloków technicznych

ZDANIA są podzielone. Jedni uważają, że miejsce kobiety jest w domu, a powołaniem rodzina. Inni, że tylko praca zawodowa podnosi autorytet kobiety, staje się źródłem życiowej satysfakcji. Są jeszcze i tacy, którzy powiadają, że profesjonalna aktywność wchodzi w rachubę tylko w przypadku pań samotnych, bezdzietnych lub tych, co to doczekały się już wnuków.

Janina Tarkowska dyrektor Wrocławskich Zakładów Wyrobów Papierniczych w Legnicy nie zgadza się z żadnym schematem. Kieruje przedsiębiorstwem prawie ćwierć wieku i nie uskarża się ani na kłopoty z załogą, ani na brak czasu dla siebie czy domu. Energetyczna, pogodna, zadbaną. Zakładowe podwórko zna od podszewki, a i o swoich pracownikach (kobiety stanowią 80 procent załogi) wie więcej, niż kto inny.

Mówią w zakładzie, że Tarkowska ma bystre oko. Wystarczy, że przejdzie się po intronigatorki i już wie, której nie idzie robota. Podejdzie i porozmawia. Bywa nieraz, że pomoże rozwiązać rodzinne problemy. Kobiety szczególnie cenią sobie takie rozmowy, a dyrektor Tarkowska mówi, że sama odchowała córki, doczekała się wnuczki, więc dobrze wie, jak dom i wychowanie dzieci, mogą absorbować. Ostatnio tematem numer jeden była w przedsiębiorstwie dziesięciolatka. Spostrzeżeniem i wzajemnym poradzom dotyczącym nowego systemu edukacji nie było końca. Najwięcej uwagi poświęcono oczywiście siedmiolatkom, mającym dopiero co przekroczyć próg nowej szkoły. Dodać trzeba że nie ograniczono się li tylko do rozmów...

Leżą przede mną egzemplarze kart logicznych, gier dydaktycznych, plansze ze znakami dzielności, mnożenia i innymi symbolami. Przedmioty pomysłowo skomponowane i cieszące oko barwą. Być może dzięki nim matematyka nie wyda się pierwszo- i drugoklasistom aż tak straszna. Bez żadnego ociągania wykonała załoga 1300 egzemplarzy pomocy dydaktycznych. Dużo to czy mało? W sam raz. Akurat tyle, ile potrzebują legnickie podstawówki.

Najpierw przycięto kartony. Później maszyny drukarskie stawały na papierze osobliwe znaki, symbole, obrazki. Częściowo „dano”

kolor, bo przedmioty ułatwiające naukę, wykonano z odpadów.

Trzeba przyznać, że w zakładach nie marnuje się żaden skrawek papieru. Wszystko co zbrywa, wędruje pod specjalne urządzenie o nazwie belownica, które „magluje” ścinki. Przerobioną makulaturę odsyła się później do Olawy, gdzie tamtejsze Zakłady Papiernicze produkują z niej torebki, służące do opakowania artykułów spożywczych i papier toaletowy.

Jadwiga Szablewska od lat bez mała czternastu przewodnicząca Rady Zakładowej oprowadza mnie po przedsiębiorstwie. Choć działów jest kilka, technologia produkcji teczek czy skoroszytów — podobna. W pomieszczeniu, gdzie wyrabia się teczkę biurową, robota przebiega w błyskawicznym tempie. Taśma mknie bezustannie do przodu. Wyznacza rytm pracy i wysokość zarobków. Na taśmie — kawałki niebieskiego lub seledynowego kartonu, z których „montuje” się teczkę. Trzynastoosobowa zmiana wyrabia ich 10 tysięcy dziennie. Dokładność jest w najwyższej cenie. Tutaj dba się o dobre imię zakładu, no i bądź co bądź własne.

Rozmawiamy o przedsiębiorstwie i jego historii. Padają cyfry, wskaźniki, procenty.

Wzrost produkcji regulowany jest potrzebami rynku, a ten jest dostatecznie nasycony. Blok techniczny czy skoroszyt można nabyć bez żadnych kłopotów. Duża w tym zasługa i legnickich zakładów papierniczych, które są jednym z największych producentów artykułów biurowych i szkolnych w kraju. Łączna wartość produkcji wynosi ponad 120 milionów złotych. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby kooperant — zakłady ze Szczecina dostarczał zawsze na czas dwa rodzaje zamków do segregatorów — niklowane (białe i droższe) oksydowane (czarne i tańsze).

Najmniej opłacalna jest produkcja teczek z papieru o nazwie WDD. Mimo to zakłady produkują ich więcej, niż niektórych innych artykułów, bo właśnie na teczkę biurową istnieje bardzo duże zapotrzebowanie. Najbardziej zaś są rentowne — teczki z preszpanu.

Nie mogę powiedzieć, kto najlepiej pracuje. Musiałabym wymienić co najmniej połowę załogi — mówi dyrektor Tarkowska. — Prawie połowa obchodziła ćwierć wieku pracy w zakładach. Są jednak i tacy, jak Jan Beni czy Agnieszka

Leszczyńska chwalić ją jeszcze zawodową.

Rozmawiam z Janą, gadzistą i tutaj dwadzieścia liwy kolegi Wojenna za do Polski a...

Pytam pa... mu do swoi... u swoich... wybrankę... rodzinne... zwane zboż... tnie by od...

Beni obs... na przycina... prezentuje... Jan, podob... rze”, napra... Dziennie d... ru.

Roboty w... Niebawem... ny remont... przedsiębi... lowanie. W... talk, aby n... produkcji.

Niedługo... pojedzie d... zakupu wiel... ny. Z pewno... dzenie. Lud... kowska co... nie, choćby... Taką już m... — lubi doci... to jeszcze... nalizatorskim... opracowan... wyniosła w... lat 10 milionów złotych.

T

sta PCW. Plasty... kszty trwałe... już odbyły... tat nie przys... znaleziono r... zastosowan... lo się. Te ki... ną okładki... sprzedaży.

Problemy... dach ocz... ws nie... wiązuje za... tnerskich... tradycje.



Przy składaniu teczek rysunkowych pracuje Czesława Czyżewska

którzy mogą się po-
wsze dłuższą praktyką

m z Janem Beni. Bry-
racjonalizator. Pracuje
eścia siedem lat. Zycz-
m. Oddany zakładom.
wierucha przygnała go
z Jugosławii.

na Jana, czy nie tęskno
ch? — Jestem przecież
tym kraju znalazłem
erca. — odpowiada. Ale
wojewódzkie nizinę,
wym spichlerzem, chę-
edził.

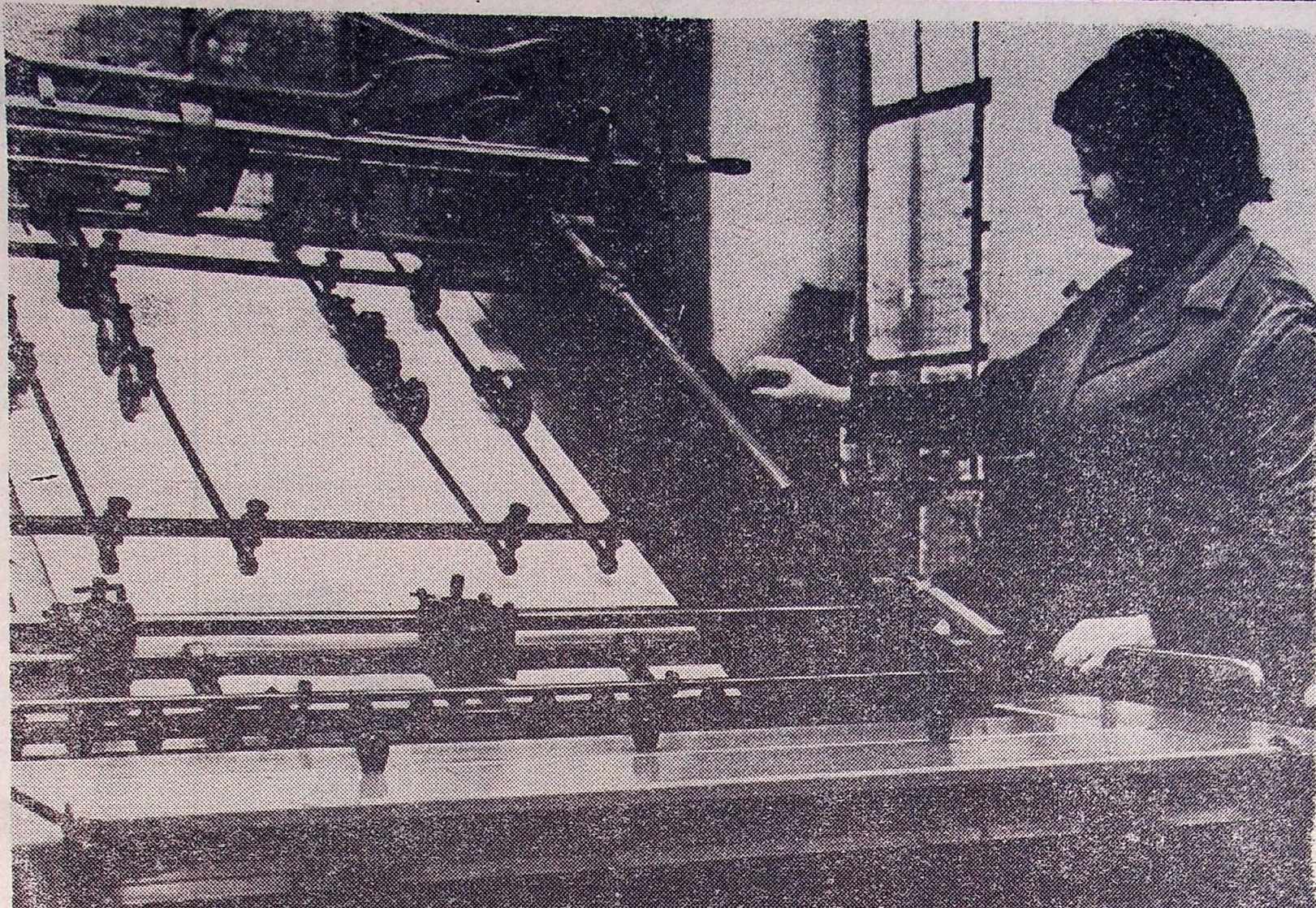
guje gilotynę (maszy-
jąca papier). Urządzenie
się wspaniale, ale pan
ie jak inni „gilotynia-
ować, to się napracuje.
waga około 4 ton papie-

zakładach nie brakuje
rozpocznie się kapital-
jednego z budynków
stwa. Czas też na ma-
szystko trzeba zrobić
e odbyło się kosztem

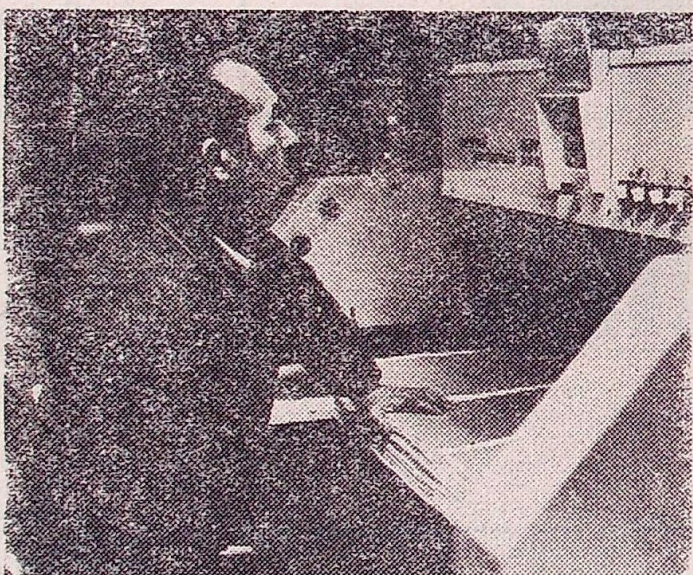
dyrektor Tarkowska
Warszawy w sprawie
oczynnościowej maszy-
ością dostanie to urzą-
nie wiedzą, że jak Tar-
postanowi to silnych
leby się tak po grudzie.
ja nieustępliwą naturę
oić swego. Przejawia się
zobitniej na polu: racjo-
atem. Wartość ulepszeń
omich przez panią Janinę
ciagu ostatnich pięciu
mów złotych.

ERAZ PRACUJE wes-
pół z Zakładami Two-
rzyw Sztucznych w O-
ławie nad nową tech-
nologią produkcji kar-
tonu, powlekanego pa-
OWlastykowa osłona zwię-
trość papieru. Próby się
dby ale spodziewany resul-
szedł od razu. Wreszcie
ziosób. Zamiast „kredy”
karton WDD — uda-
ki biurowe z estetycz-
znajdą się niedługo w

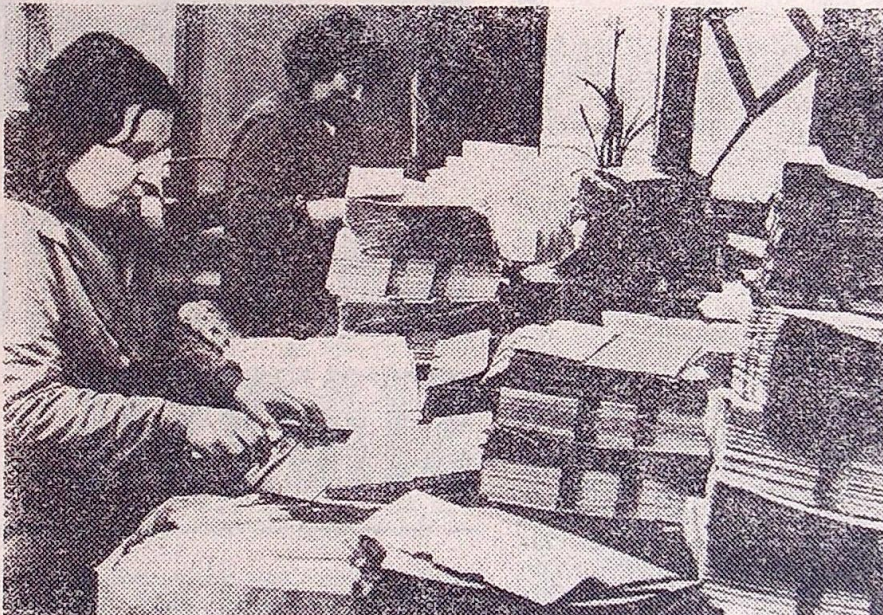
jest i w tych zakła-
wiście niemało. Ale
łącząc kłopoty roz-
ga z dyrekcją w par-
osunkach. Takie już tu



Bronisława Biegańska obsługuje maszynę drukarską „Victoria”, która wykonuje nadruki na okładkach.



Jan Beni pracuje przy NRD-owskiej gilotynie „Perfecta”, która jednorazowo obcina 80 bloków technicznych.



W tym dziale montuje się skoroszyty.



Jedyna taśma produkcyjna w zakładzie. Powstają tutaj popularne teczki z taśmami.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: GRAŻYNA KAZMIERSKA

(Ciąg dalszy ze str. 1)



ADEN też przypadek nie może się zdarzyć wówczas, gdy nowicjusz stoi już przy warsztacie pracy. Bo przydaje się młodzieńcowi opiekuna. Zostaje nim któryś z wyróżniających się fachowców. Będzie on od tej chwili nauczycielem i wychowawcą, aniołem stróżem chroniącym zdrowie podopiecznego, będzie też przewodnikiem po wydziale i hucie przy załatwianiu licznych spraw socjalno-bytowych, przeprowadzi adeptę sztuki hutniczej przez gąszcz administracji. Przede wszystkim zaś będzie kierował pracą młodego podwładnego.

— Trzeba dawać takie zadania, które stażysta potrafi sam, bez pomocy opiekuna, wykonać — mówi sekretarz OOP Leon Mierzwia. — Musi mieć maksimum samodzielności, wdrażać się do niej od początku. Każdy lubi, jak mu się ufa, ambitny absolwent szkoły hutniczej nie jest wyjątkiem.

— Rzecz w tym, aby — zanim zleci się pracę — pokazać, jak ją wykonać — precyzuje Zbigniew Potoczny. — Wtedy młody człowiek nie będzie zmuszany do pytania później, „jak to zrobić?”. Im rzadziej będzie tak pytać, tym bardziej będzie się czuł samodzielnym. A o to przecież chodzi.

Tak przedstawia życie stażystów na P-10 Zbigniew Potoczny — zastępca kierownika wydziału, opiekun młodzieży z ramienia Egzekutywy OOP, a od niedawna szef Zarządu Zakładowego ZSMP w hucie. Nic ująć, nie dodać, nie lepszego się nawet nie wymyśli. Można powiedzieć — koncert życzeń wszystkich uczniów idących do pracy.

Rozmawiam z Jerzym Kłosem, który od ubiegłego roku pracuje na wydziale. Też przyszedł tu zaraz po szkole. I też opowiada o znakomitej pracy opiekunów, o trosce o młodzież ze strony kierownictwa wydziału, słyszę o spotkaniach urządzanych dla nowo przyjętych. O tych spotkaniach bardzo pochlebnie mówią też koledzy Jana Kłosa: Ryszard Skiba i Stanisław Jędrzejewski. Ze potrzebne, sympatyczne i takie oryginalne...

Towarzysz Mierzwia wyjaśnia mi, co to za spotkania. Biorą w nich udział stażysty, ich opiekunowie, kierownictwo wydziału, przedstawiciele dyrekcji huty. Znakomitym pomysłem jest zapraszanie rodziców młodych ludzi, którzy też licznie przybywają. Odbyły się już dwa takie spotkania. Dwa, bowiem wydział pracuje od dwóch lat.

Największą frajdę mają chyba rodzice, którzy poznają miejsca pracy swoich pociech, widzą, jak ich dzieci są za pan brat z najnowocześniejszym przemysłem. Rodzice są dumni. Dzieci są dumne. Ale to przecież nie wszystko. Obecność najwyższych władz huty i wydziału daje okazję do porozmawiania o sprawach tak ważnych, jak na przykład mieszkanie, placce, warunki pracy, świadczenia socjalne itp., itd. I nawet nie chodzi o to, aby sekretarz czy dyrektor obiecał natychmiast obfitość tego wszystkiego. Są rzeczy, które załatwić można od ręki, a są i takie, o których po prostu warto i trzeba dyskutować, określić perspektywę rozwiązania wielu problemów, powiązać je z sytuacją całego zakładu. Tempo zaspokajania rozlicznych potrzeb zależy wszak między innymi od pracy hutników. O takich prostych zależnościach też niejednemu z nas do czasu pogać...

Wdrażanie młodzieży do nowych obowiązków, kształcenie jej i wychowywanie w zakładzie pracy jest procesem niezwykle trudnym i złożonym. Nie zawsze jednak docenia się jego wagę i konsekwencje, jakie ponosi zakład i społeczeństwo w wypadku zlekceważenia tych problemów. Nadmierna fluktuacja młodej kadry jest przecież niczym innym, jak efektem rozczarowania, niezadowolenia z warunków pracy.

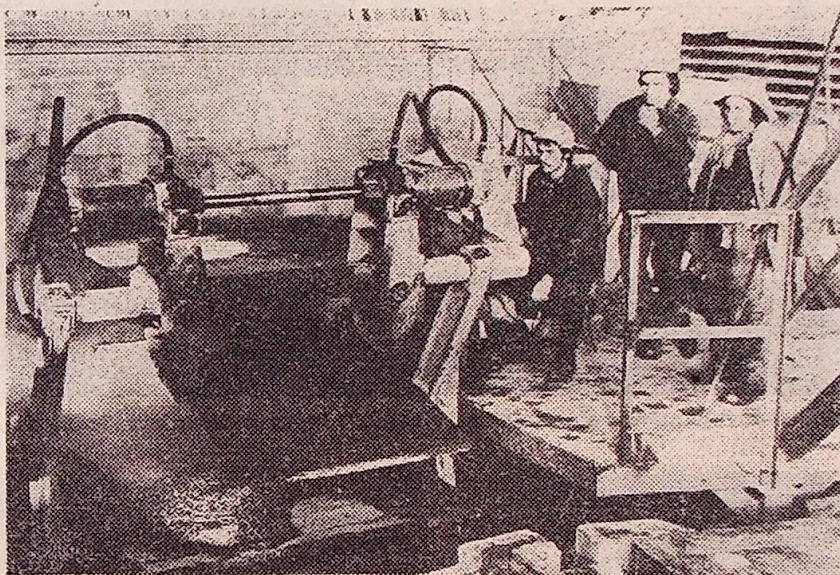
Pytam więc kierownika elektrolizy „Głogowa II”, jak te sprawy wyglądają u niego, czy częste są skargi młodych ludzi... — Pan i tak nie uwierzy — powiada kierownik, Szymon Kochan — ale nie ma żadnych skarg...

I pewnie bym nie uwierzył, gdybym nie znalazł potwierdzenia jego słów. Zapytałem mianowicie, ilu zwolniło się absolwentów szkół przyjętych na wydział. — Żaden — mówią mi towarzysze Mierzwia i Potoczny po skonsultowaniu tej odpowiedzi z działem kadr. — Oczywiście nie liczymy tych, którzy poszli do wojska.

Na koniec zaś mojej wizyty na wydziale sprawilem gospodarzom niemały kłopot. Chciałem mianowicie zobaczyć program adaptacji społeczno-zawodowej pracowników elektrolizy. Otóż takiego programu tam nie ma: napisanego, zatwierdzonego, z mnóstwem punktów i podpunktów. „Każdy z nas ma taki program w głowie” — mówi Zbigniew Potoczny. — Na spisanie go jakoś czasu nie starczyło”.

Problem adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników jest obecnie jednym z najważniejszych

Nie wdając się tutaj w głębszą analizę tych dokumentów, można jednak zwrócić uwagę na kilka wpływających z nich wniosków — wspólnych wszystkim opracowaniom i dotyczących młodych ludzi nie tylko w hucie. Mamy więc do czynienia ze szczególnym wyczuleniem na sposób i charakter ich kontaktów ze współpracownikami i przełożonymi. Wśród czynników decydujących o zadowoleniu z pracy, ten wymieniany jest na pierwszym miejscu; jest on również jednym z głównych powodów zwalniania się z pracy. Drugim specyficznym zjawiskiem charakteryzującym postawę stażystów wobec pracy zawodowej jest dążenie do samodzielności, chęć wykazania się swoimi kwalifikacjami i sprawdzenia swoich możliwości. Natomiast przyczyną niezadowolenia jest traktowanie stażystów jako pomoc do wszystkiego, bądź zatrudnienie niezgodne z kwalifikacjami. Mamy tu więc do czynienia ze sprawami akurat ge-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

JAK TRAKTOWAĆ STAŻYSTĘ

szych, jakie ma do rozwiązania kierownictwo głogowskiej huty. W momencie uruchomienia produkcji „Głogowa II” minął ostatecznie okres budowy tego nowoczesnego kombinatu metalurgicznego. Czas teraz na tworzenie warunków stabilizacji załogi, hamowanie nadmiernej fluktuacji, poprawianie warunków pracy i jej efektywności. Działanie organizatorskie i wychowawcze, wszelkie inicjatywy integrujące załogę stały się obecnie najpilniejszą potrzebą, żywotną wręcz koniecznością zakładu.

Od początku działalności huty zadaniem społeczno-wychowawczym poświęcano ogromnie dużo uwagi. Nic dziwnego, skoro w krótkim czasie w słabo uprzemysłowionym regionie trzeba było stworzyć nową społeczność przemysłową. Jednym z najważniejszych warunków gwarantujących powodzenie jest właściwa praca z młodymi ludźmi. Przykład z Wydziału Elektrolizy „Głogowa II” świadczy, że wypracowano już pewne skuteczne formy tej pracy. Podobnie zresztą dzieje się jeszcze na kilku wydziałach: P-10 na szczególne nie jest wyjątkiem! Coraz częściej spełnia się oczekiwania młodych ludzi, przy czym dość dokładnie wiadomo, jakie one są. Już bowiem w 1974 roku pracownicy Instytutu Organizacji i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej przeprowadzili badania nad przebiegiem procesu adaptacji społeczno-zawodowej. Takie badania przeprowadza też zespół analiz społecznych. Udostępniono mi w hucie opracowania politehniki oraz wyniki badań własnych socjologów, którzy przepytali stażystów, a także analizowali program humanizacji pracy, rozmiary i przyczyny fluktuacji (rok 1977 i pierwsze półrocze 1978 roku).

neralnie lekceważonymi przez wiele zakładów pracy (mowa o tym była m. in. w czasie redakcyjnej dyskusji o przyczynach fluktuacji — „Konkrety” nr 49). Innym zagadnieniem, o którym dużo mówią wspomniane dokumenty, jest sposób przyjmowania do pracy. Ten pierwszy, jakże ważny kontakt z zakładem, często po prostu zniechęca i trudno potem zatrzeć wrażenie niezyczliwości, zburokratyzowania i kilku dni spędzonych w pogoni za rozlicznymi pieczętkami i podpisami.

Powracając zaś do huty, to czas najwyższy, aby zakład w większym niż dotychczas stopniu wciął w życie wnioski wypływające z bogatych opracowań. Albowiem wśród zwolnionych nadal dominują ludzie młodzi. W pierwszym półroczu 1978 roku pracownicy do lat 25 stanowili ponad 62 proc. zwolnionych! I warto się zastanowić nad tym, dlaczego mimo powołania opiekunów zakładowych na wszystkich wydziałach, ponad 60 procent badanych pracowników — tych, którzy ukończyli staż pracy w pierwszym półroczu 1978 r., na pytanie „czy mieli opiekuna?” — odpowiedziało „nie”.

TAKI jest socjologiczny dowód, że nie na wiele zdadzą się administracyjne zalecenia i bogate programy, jeżeli nie będzie nic poza nimi. Poniekąd uodowodniło to też pracownicy Wydziału Elektrolizy „Głogowa II”.

KRZYSZTOF DĘBEK



Czarne tabele

Obserwując rozgrywki piłkarskie różnych klas interesujemy się przede wszystkim końcowymi rezultatami zmagania na zielonej murawie. Zwracamy jednak baczniejszą uwagę na przestrzeganie zasad fair play i potępiamy zbyt ostrą, a nawet brutalną grę niektórych zawodników, co uwiadamia się w karaniu ich przez arbitra żółtymi lub czerwonymi kartkami i ostrą reakcją widzów. Tabele rozgrywek znamy w każdy poniedziałek. Równocześnie (choć publikuje się je po zakończeniu rozgrywek) prowadzi się tak zwane czarne tabele. W tym przypadku punktuje się — i ustala lokaty — za czerwone i żółte kartki. Za czerwoną klub otrzymuje dwa, a za żółtą jeden punkt.

Po rundzie jesiennej w klasie wojewódzkiej „czołowe” lokaty zajmują: Odra Grodziec Mały, Transportowiec Lubin i Konfeks Legnica — po 9 punktów. Dalsze miejsca zajmują: 4—7: Górnik Polkowice, Cement Raciborowice, Kuźnia Jawor i Zamek Przemków — po 8; 8—10 — Chrobry Ił Głogów, Zagłębie Ił Lubin i Miedź Ił Legnica — po 7, 11. Prochowiczanka — 6, 12—15. Stal Chocianów, LZS Ruszowice, Górnik Złotoryja i Chojnowianka — po 4 punkty. W tej swoistej tabeli w klasie A zdecydowanym „liderem” jest Klucz — Warta Tomaszów Bolesławiecki — aż z 17 punktami. Dalsze miejsca zajmują: 2. Victoria Rzeszotary — 6, 3—4. Odra Ścinawa i Spółdzielnia Gaworzyce — po 5, 5. Odlewnik Gromadka — 2, 6—9. Huragan Probuszczów, LZS Biała, Orkan Gołocin i Ruch Pogwizdów — po 1 pkt. Czyste konto — rzecz godna podkreślenia — posiadają: Chojnowianka Ił, Sparta Rudna i LZS Czaple.

W klasie B (statystyka nie jest dokładna, gdyż nie wszystkie mecze są obsadzone przez sędziów związkowych, a ilość kartek nie jest adekwatna do popełnianych przewinień) prowadzi Start Osetnica — 10, przed Iskrą Kochlice — 4, Iskrą Drogowice i Olimpią Olszanica — po 3 punkty.

Dla pełnego obrazu trzeba podać, że łącznie rozdzielono 34 czerwone i 111 żółtych kartek. Uzupełnieniem całości mogą być nakładane dyskwalifikacje. 19 zawodników nie będzie mogło grać do 3 miesięcy, a ośmiu — powyżej tego okresu.

Przytoczone dane nie mogą nikogo napawać optymizmem. Świadcza one o sporych jeszcze brakach piłkarskich umiejętności, wyrównywanych ostrą i brutalną grą. Stąd plynie wniosek o konieczności zdecydowanej poprawy pracy wychowawczej w poszczególnych klubach. Zamiast „kosić” lepszego przeciwnika, lepiej zabrać się solidnie do pracy. (Sig)



K

KOLARSTWO, dzięki organizacji atrakcyjnych imprez, staje się w zagłębiu miedziowym coraz popularniejszym sportem.

Przed kilkoma laty powstała nowa sekcja w Polkowicach, dzięki kilku zapaleńcom. Zaczynano nader skromnie i w trudnych warunkach. Pierwszy zapal minął, a na polu walki została nieleczna garstka. Na początku roku ubiegłego jeździło praktycznie trzech zawodników. Włodzimierz Biłous, Julian Smyk i Jan Smoliński, którymi opiekował się kierownik sekcji Bolesław Brygider. Prawdziwa rewolucja nastąpiła w marcu 1978 roku.

W Polkowicach zjawiał się Henryk Woźniak, któremu zaczął dzielnie sekundować, były zawodnik, Henryk Herbec. Przybycie Woźniaka stało się momentem przełomowym w polkowickim kolarstwie. Tak już bywa w każdej dyscyplinie kiedy treningami zajmuje się znany zawodnik. Takim właśnie jest Henryk Woźniak. Osiem razy uczestniczył w organizowanym w zagłębiu wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”; trzykrotnie był najlepszym z Polaków; dwa razy był drugi i raz trzeci. Przez wiele lat — jako kolarz Gryfa Szczecin, Legii Warszawa i Górnika Klimontów — należał do kadry i był reprezentantem Polski. Dwukrotnie uczestniczył w mistrzostwach świata, a raz był rezerwowym na Wyścigu Pokoju. Po zakończeniu kariery przez cztery lata asystował trenerowi kadry młodzieżowej Andrzejowi Rucińskiemu.

Nowy trener zaczął od uporządkowania spraw sportowo-organizacyjnych. Trzeba stwierdzić, że trafił na podatny grunt i przychylny stosunek polkowickich władz i całego zarządu Górnika.

— Na początku — mówi Henryk Woźniak — trzeba było uporządkować sprawy niezbędne w prawidłowym funkcjonowaniu sekcji. W krótkim czasie wyraźnie zwiększyła się ilość sprzętu, znaleźliśmy opiekuna w Zakładach Naprawczych Maszyn, przystąpiliśmy do werbowania adeptów kolarstwa z Polkowic i Lubina. Nie przyszło to łatwo. Ze sprzętem jakoś sobie radzimy, opiekun stara się wywiązywać z przyjętych obowiązków, choć liczymy na więcej — zwłaszcza w udostępnianiu transportu na wy-

jazdy na wyścigi. Najprościej poszło z młodzieżą. Zgromadziło się już około 50 chłopców z obu miast i przyległych miejscowości. Sam zajmuję się szkoleniem starszych i wszystkich z Polkowic, natomiast Heniek Herbec szkoli młodzików z Lubina. W stosunkowo krótkim czasie udało się odkryć kilka talentów, które solidnie pracują i już mają pewne osiągnięcia. Zdzisław Mikołajczyk przebywa w Limanowej na zgrupowaniu narodowej kadry torowej juniorów. Bardzo dobrze zapowiadają się Andrzej Woźniak (pierwszy rok w seniorach), Waldemar Baumnik, Julian Smyk, Marian Nowak, Józef Partyka i Dariusz Mielniczak, nie mówiąc już o młodzieńskim Ryszardzie Rysiu. Na nich będzie z pewnością można polegać już w najbliższym sezonie.

Szkoląc dotychczasowych członków sekcji werbuujemy nowych. Z licznej grupy chcemy wyłonić 3—5 kolarzy, którzy mogliby pokusić się o sukcesy krajowe. Dużym plusem jest nawiązanie ścisłej współpracy z Chrobrym Głogów, a szczególnie trenerem Adamem Burym. Organizujemy wspólne treningi i zawody, latem wyjeżdżamy do Głogowa, gdzie na tamtejszej asfaltowej bieżni pracujemy nad szybkością i wytrzymałością, wymieniamy też doświadczenia, dzielimy się uwagami, dążąc do udoskonalania metod treningowych. Tak pojęta współpraca powinna dać pożądane efekty. W tym roku główną uwagę skupimy na udziale w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. W naszych poczynaniach bardzo liczą na pomoc zarządu i zakładu patronackiego. Jestem przekonany o ich przychylności — najlepszy dowód, że na posiedzeniu zarządu podjąłem ryzykowne zobowiązanie — przywieszenia ze spartakiady przynajmniej jednego medalu!

— Dobra praca w Górniku — mówi Adam Bury — zdopinguje środowisko glogowskie i wcale nie zamierzamy pozostać w cieniu. Prowadzę teraz zajęcia z 18 zawodnikami, z których największymi osiągnięciami mogą pochwalić się: Bolesław Bald, Mirosław Wdowiak, Marek Adamowski, Marek Moniatowicz i Stefan Kozłowski. Po współpracy z Polkowicami dużo sobie obiecuję. Gdyby udało się nawiązać taką współpracę z innymi ośrodkami, w krótkim czasie województwo zaczęłoby się liczyć w skali kraju.

Na Polkowicach i Głogowie nie kończy się zagłębiowskie kolarstwo. Największe tradycje posiada sekcja „Legrolu” w Legnicy (Ireneusz Skoczylas, Ryszard Krutnik, Kazimierz Rapciak, Piotr Maciej-



Fot. Janusz Budnicki

BĘDZIE MEDAL!

wicz, Piotr Malukiewicz, Zbigniew Szaleńców). Ostatnio powstały sekcje w Wądrożu Wielkim i Krotoszycach, a doskonały przed laty kolarz — legniczanie Franciszek Sadanowicz, przystąpił do organizacji sekcji przy Zjednoczeniu Gospodarki Komunalnej. Istnieją więc duże możliwości rozwoju tego sportu i szybkiego podniesienia jego poziomu. Czas to najwyższy, jeżeli zważymy, że zwłaszcza Legnica posiada w tej dziedzinie bogate tradycje. Wymieńmy chociażby tak znane nazwiska jak Eliasz Grabowski, Grzegorz Szumlakowski, Franciszek Chyla, Franciszek Sadanowicz i wielu innych. Adeptów też nigdy nie brakowało i z pewnością nie zabraknie.

W zagłębiu miedziowym panuje wyjątkowo sprzyjająca atmosfera wokół kolarstwa. Tu właśnie kończyły się, lub zaczynały, etapy Wyścigu Pokoju i Dookoła Polski, tu zorganizowano zawody kolarskie w ramach I Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży (1969), tu wreszcie zainicjowano — w 1966 r. — tradycyjny i coraz popularniejszy wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich”, który z roczną przerwą, stale przebiega przez nasz teren, a jego „etatową” bazą stał się

Lubin. Nie brakuje przyszłych zawodników, kibiców i co najważniejsze — działaczy, od których sporo zależy. Wielu z nich odeszło i to z różnych względów i trzeba się zastanowić nad ich powrotem. Mamy przede wszystkim na myśli zasłużonych dla kolarstwa Jana Miktusa, Mirosława Kajdę, Witolda Lewczaka, Włodzimierza Karpia, Józefa Dąbrowskiego, Mieczysława Grunta i innych, którzy w luźnych rozmowach wyrażają chęć wznowienia społecznej działalności, jak choćby Franciszek Sadanowicz.

RZYTOCZONE wyżej przykłady świadczą o dużych możliwościach rozwoju kolarstwa w naszym województwie.

Potrzeba tylko szczerych chęci i sprawnej działalności organizacyjnej klubów i sekcji Wojewódzkiej Federacji Sportu. Należy wreszcie skończyć z dawnymi nieporozumieniami, zaściankowością. Zwerbować do pracy wszystkich tych, którzy niegdyś o fiarnie działali i tych, którzy krocą ich śladami.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

START BOKSERÓW

Po krótkiej przerwie pięściarzy czekają kolejne pojedynki — tym razem udział w rozgrywkach o Puchar Polski, w którym uczestniczą wszystkie drużyny I i II ligi, zespoły, które spadły z II ligi i walczące o awans do tej klasy

rozgrywek. Zagłębie Lubin występuje w grupie I razem z Wybrzeżem Gdańsk, Czarnymi Słupsk i Sokolem Pila. Miedź Legnica — grupa IX — ma za przeciwników Walkę Zabrze, BKS Bolesławiec i GKS Jastrzębie. Lubinianie wszystkie mecze będą rozgrywać w sali przy ulicy Łąkowej — o godzinie 11.00. Oto terminarze rozgrywek obu grup:

GRUPA I:

4 lutego: Wybrzeże Gdańsk — Czarni Słupsk, Zagłębie Lubin — Sokół Pila.

11 lutego: Czarni Słupsk — Sokół Pila, Wybrzeże Gdańsk — Zagłębie Lubin.

11 marca: Zagłębie Lubin — Czarni Słupsk, Sokół Pila — Wybrzeże Gdańsk.

1 kwietnia: Czarni Słupsk — Wybrzeże Gdańsk, Sokół Pila — Zagłębie Lubin.

8 kwietnia: Sokół Pila — Czarni Słupsk, Zagłębie Lubin — Wybrzeże Gdańsk.

29 kwietnia: Czarni Słupsk — Zagłębie Lubin, Wybrzeże Gdańsk — Sokół Pila.

GRUPA IX:

4 lutego: Miedź Legnica — Walka Zabrze, BKS Bolesławiec — GKS Jastrzębie.

11 lutego: Miedź Legnica — GKS Jastrzębie, Walka Zabrze — BKS Bolesławiec.

11 marca: BKS Bolesławiec — Miedź Legnica, GKS Jastrzębie — Walka Zabrze.

1 kwietnia: Walka Zabrze — Miedź Legnica, GKS Jastrzębie — BKS Bolesławiec.

8 kwietnia: GKS Jastrzębie — Miedź Legnica, BKS Bolesławiec — Walka Zabrze.

29 kwietnia: Miedź Legnica — BKS Bolesławiec, Walka Zabrze — GKS Jastrzębie.

Drużyny, które zajmą pierwsze miejsca w grupach, walczyć będą w trzech półfinałach, a najlepsza trójka zmierzy się w pojedynkach o cenne trofeum.

(Zet)



Fot. Krzysztof Raczkowiak



Niestraszne są już zimowe ślizgawice kierowcom, którzy w ostatnią niedzielę uczestniczyli w „Zimowej szkole jazdy” na lubińskim lotnisku. Podczas trzygodzinnego szkolenia, instruktorzy PZMot., pod wodzą kierownika Wrocławskiej Szkoły Doskonalenia Jazdy — Henryka Kuźnika, uczyli kon-

trolowanych poślizgów, wychodzenia z nich i hamowania z ominięciem przeszkody. Na zakończenie ci, którzy chcieli poczuć smak rajdowej jazdy, mogli sprawdzić swoje umiejętności na krótkiej trasie urozmaiconej slalomem, wjeżdżaniem do garażu i przejeżdżaniem przez bramki. W klasie fiata 126p najlepszy okazał się Andrzej Słowiński, a na fiacie 125 p — Jan Kwiatkowski, członek Automobilklubu Zagłębia Miedziowego. Zwycięzcy otrzymali upominki ufundowane przez PZMot.

Zdaniem uczestników i obserwatorów impreza była bardzo dobrą zabawą, a że — jak wiadomo — każda zabawa uczy, zapraszamy wszystkich chętnych na kolejne spotkanie na lubińskim lotnisku w najbliższą niedzielę (4.II) o godz. 10 do 13.

KONKRETY

AKADEMIA EKONOMICZNA

im. Oskara Langego we Wrocławiu

PUNKT KONSULTACYJNY

w Legnicy, pl. Aleksandra Zawadzkiego 7

o g ł a s z a

że do dnia 10 marca 1979 r. przyjmuje podania na Wyższe Zawodowe Studia Ekonomiczne dla pracujących prowadzone systemem zaocznym dla następujących kierunków:

- 1) ekonomiczno-społeczny;
- 2) ekonomika i organizacja produkcji;
- 3) organizacja przetwarzania danych;
- 4) finanse;
- 5) ekonomika, organizacja obrotu towarowego i usług;
- 6) organizacja i zarządzanie.

Do podania, w którym kandydat zaznacza obrany kierunek należy dołączyć:

- świadectwo dojrzałości w oryginale,
- skierowanie z zakładu pracy,
- kwestionariusz osobowy poświadczony przez zakład pracy,
- własnoręcznie napisany życiorys,
- świadectwo lekarskie stwierdzające, że stan zdrowia kandydata pozwala na łączenie pracy zawodowej ze studiami,
- trzy fotografie o wymiarze 37x52 bez nakrycia głowy na jasnym tle, podpisane na odwrocie i poświadczone przez zakład pracy,
- dowód wpłaty na 50 zł na konto AE w NBP V O/M Wrocław, 93057-3711-131.

Podanie o przyjęcie na studia oraz skierowanie z zakładu pracy należy składać na specjalnych formularzach, które wydaje trzy razy w tygodniu:

- poniedziałek, środa, piątek — od godz. 16 do 18 sekretariat Punktu Konsultacyjnego w Legnicy, mieszczący się w I Liceum Ogólnokształcącym przy pl. Aleksandra Zawadzkiego nr 7, II p., tel. 246-00.

EGZAMIN WSTĘPNY OBEJMUJE:

1. Historię lub geografię (wybór należy zaznaczyć w podaniu) — egzamin pisemny i ustny.
2. Matematykę wg starego lub nowego programu (wybór należy zaznaczyć w podaniu) — egzamin pisemny.
3. Język obcy (rosyjski, niemiecki, francuski, angielski (wybór należy zaznaczyć w podaniu) — egzamin pisemny.

Egzaminy wstępne odbędą się w ostatniej dekadzie kwietnia 1979 roku.

O dokładnych terminach egzaminów, kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie na adres domowy.

52-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWEGO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI PILNIE PRACOWNIKÓW

na stanowiska:

- kierowników działów technicznych — praca w siedzibie przedsiębiorstwa,
- kierowników i majstrów budów — praca na terenie województwa legnickiego,
- branżystów d/s zaopatrzenia.

Wszelkich informacji w sprawie zatrudnienia udziela dział służby pracowniczej, tel. 210-51 do 58, wewn. 288 i 238

53-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO- -MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

zawiadamia o zmianie numerów centrali telefonicznej.

Począwszy od dnia 6. I. 1979 r. aktualne są numery telefonów:

210-51 DO 58 WŁĄCZNIE.

41-k

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno- -Montażowych Budownictwa Rolniczego

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI NA DOGODNYCH WARUNKACH

następujących pracowników:

- Kierownika robót elektrycznych — na budowę w Czerwonej Wodzie.
- Kierownika grupy robót — na rejon lubański z siedzibą w Lubaniu. Wymagane wykształcenie: wyższe o specjalności instalacje sanitarne lub elektryczne.
- Kierownika grupy robót — na rejon głogowski z siedzibą w Głogowie. Wymagane wykształcenie wyższe o specjalności instalacje sanitarne lub elektryczne.
- Kierownika robót sanitarnych na rejon Głogowa Legnicy i Złotoryi.
- Kierownika grupy robót — w Jeleniej Górze z siedzibą w Jeleniej Górze. Wymagane wykształcenie wyższe o specjalności instalacje sanitarne lub elektryczne.

Warunki pracy zgodnie z UZP w Budownictwie.

Praca na terenie województw: legnickiego, jeleniogórskiego i wrocławskiego.

Blizszych danych udziela dział służb pracowniczych tel.: 210-51 do 58, w godz. 7—15, w soboty w godz. 7—13.

14-k

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM KURNIK w Prochowicach. Wiadomość: Prochowice, ul. Kochanowskiego 33, tel. 477.

050518-g

RÓŻNE
WYPOŻYCZALNIA SUKIEN Słubnych Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.

050508-g

UNIEWAŻNIA SIĘ PIECZATKĘ o treści „Wiesława Perkosz Fel-med. Chojnów, Dąbrowskiego 21 Leg. 025”.

050517-g

ZGUBY

ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżewskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Lucyna Grygorcewicz zamieszkała: Lubiatów 60.

050515-g

ZAGINĄŁ PIES seter szkocki, „gordon” (czarny przypalany). Znalazcę prosi się o wiadomość: Legnica, ul. Engelsa 21 m. 4, tel. 236-60.

050519-g

ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżewskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Zofia Kozik zamieszkała w Legnicy, ul. Roosevelta 41 m. 3.

050520-g

ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ komputerową nr 172838 Zakładów Górniczych Polkowice, na nazwisko Grażyna Korzeniowska, Lubin, ul. Mickiewicza 24/12.

79-p

LOKALE

ZAMIENIĆ MIESZKANIE M-4 komfort z loggią w Wodzisławiu Śląskim na podobne w Legnicy lub Lubinie. Wiadomość: Wodzisław Śląski, Osiedle Trzydziestolecia 8/1, Halina Glinowska.

050516-g

ŚLADEM LISTU

„Jesteśmy mieszkańcami bloku nr 54 przy ul. Działkowej. Zwracamy się z uprzejmą prośbą o remont lub wybudowanie nowych WC. Ubikacje, które obecnie mieszczą się na podwórku, pod względem sanitarnym nie nadają się do użytku. Jest to raczej walcą się rudera, do której nawet strach wchodzić (...). W tej sprawie już niejednokrotnie zwracaliśmy się do administracji, lecz jak dotąd, bez rezultatu. Bardzo prosimy o pilne i poważne potraktowanie naszej sprawy”. Legnica, 22 sierpnia 1978 roku. Dziewięć czytelnich podpisów.

LIST do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej nr 4 powstał w trzy lata po odwiedzinach pewnej komisji. Przyszli, pooglądali, przyznali lokatorom rację i obiecali rychłą pomoc. Później administracja przeżyła reorganizację i o wnioskach komisji po prostu komisyjnie zapomniano. W ubiegłym roku ponowne interwencje urzędnicy przyjmowali ze zdziwieniem: „Przecież my nie o tym nie wiemy...” Okazało się też, że nie w tej sprawie również nie ma w niezawodnych zazwyczaj archiwach...

OD CENTRUM

stolicy województwa, znaczonego na horyzoncie zielonymi wieżami kościołów zaledwie kilka kroków ulicą Rewolucji Październikowej. Po drodze „Kable” i „Fortepiany”. Obok jasne pudła klatkowców z 70 mieszkaniami każdy, a pod oknami trasa pracowniej „piątki”. Norma krajowa — jedno „oczko” na rodzinę...

W połowie stycznia na podwórzu czynszówki przy Działkowej 54 królują dwie hałdy gruzu pokryte grubą warstwą śniegu. Pozostałości po starych ubikacjach. Nowych po prostu nie ma. W spisie lokatorów 15 nazwisk. Mieszka tu 50 osób — mówią mieszkańcy drugiego piętra.

PRZYWIEZLI

wa worki cementu i trochę piasku. Więcej lokatorzy chyba w garści by przynieśli. I mówią: „Remontujecie sobie sami!” A co my sami możemy zrobić? Przecież nie ma tu murarza, czy innego fachowca. Zresztą, wtedy nie było już co remontować. Lada dzień ubikacja mogła się zawalić komuś na głowę. Trzeba było rozbierać. Cement leżał, leżał...

Inspektor Kontroli Technicznej ZGM-u 4 zna sprawę z cementem od strony biurka. Urzędowo. Zgłosił się lokator z propozycją: chce w czynnie społecznym posklejać jakoś tę ubikację, aby trzymała się do czasu remontu gruntownego czy budowy. 18 października pobrał 100 kg cementu i 200 kg piasku. Wapna wtedy nie było. Wielu tak robi. Inspektor może pokazać grube pliki zaświadczeń o wydaniu materiałów przedsiębiorczym lokatorom, którzy sami robią coś w budynku czy mieszkaniu. A co się stało z cementem? Nie wie. Ale podobno lokator coś robił. Tak mówili...

Do pokoju inspektora wchodzi staruszką. „Kiedy przyjdziecie zrobić te drzwi do klatki schodowej? Pełno śniegu na korytarzu, aż się do mieszkania nosi. Już piąty raz przychodzę w tej sprawie i nikt jeszcze nic nie zrobił”.

Inspektor na specjalnym druczku zapisuje adres i nazwisko lokatora. U góry adnotacja „b. pilne”.

Głośna odpowiedź „Postaram się jak najszybciej”.

Sprawę ubikacji przy Działkowej oddali do działu technicznego w dyrekcji Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy. Własnymi siłami tego remontu przeprowadzić nie mogli. Kiedy zwrócili się do „góry”? Najpierw inspektor uzgodnił telefonicznie, a później „poszło” pismo. Przełom sierpnia i września...

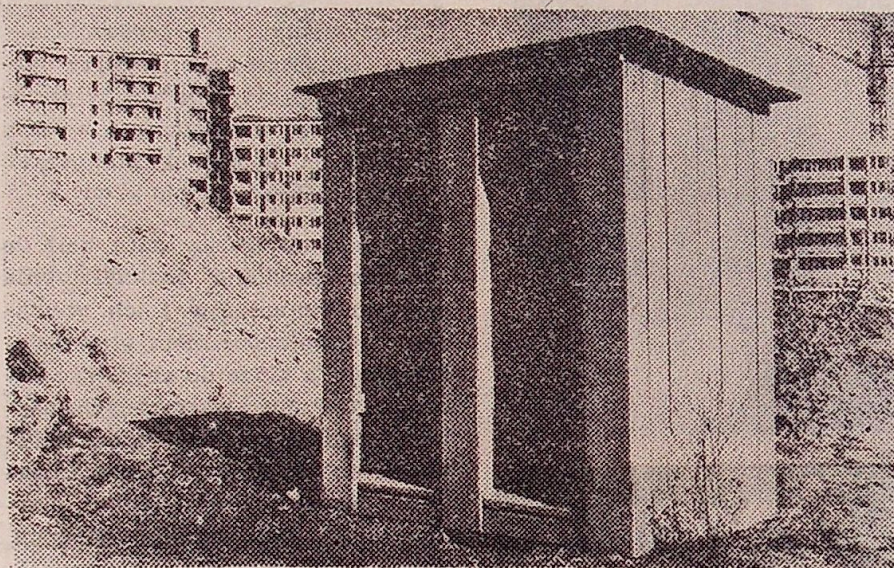
DATY

nie zgadzają się, niestety, dla pani Weber, kierowniczkę działu technicznego w PGKiM sprawa rozpoczęła się 24 listopada ub. roku. Wtedy właśnie otrzymała pismo (datowane 22.11. 1978 r.) z ZGM-4.

wklekło to finał smutnej sprawy z Działkowej może nawet o kilka miesięcy, ale, i to jest najważniejsze, zachowało ład i harmonię w planach zakładu remontowego PGKiM-u. Najtrafniejszy byłby tu pogląd laika: Za co dostaje się premie? Oczywiście, że za plan, a nie żadne przysługi nadzwyczajne...

Pytanie drugie: dlaczego sprawa tak długo dojrzewała w ZGM-ie 4? Być może inspektor wierzył w możliwości swojej ekipy remontowej i dopiero w obliczu zagrożenia terminu poprosił o pomoc PGKiM. Poza tym w ZGM-ie 4 zmieniło się w sierpniu ub. roku prawie całe kierownictwo, to też trochę tłumaczy. Przede wszystkim bałagan.

PRZYSZLI, POOGLĄDAŁI...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Wydarzenia potoczyły się szybko. 25 listopada dział techniczny wysłał zlecenie na wybudowanie nowych ubikacji do Wielobranżowej Spółdzielni Rzemieślniczej.

15 grudnia na podwórku przy ul. Działkowej pojawili się robotnicy. „Do Nowego Roku wszystko będzie gotowe” — obiecywali lokatorom i rozwalili wszystko, co jeszcze było tu do rozwalenia po starych ubikacjach. Pokręcili się przy tym dwa-trzy dni. Potem przyszły mrozy i śniegi. Może niezupełnie, ale wszelkie tłumaczenia przerywa w tym momencie hasło „Zima”. Kierowniczka jest pewna, że rzemieślnicy przystąpią do prac, gdy tylko pozwoli na to pogoda. W tej chwili o terminach, oczywiście, nie ma co mówić. Mimo że mróz opadł ledwie jedną kreską poniżej zera, nie się nie buduje...

PYTANIE

pierwsze: dlaczego PGKiM nie zlecił budowy własnemu zakładowi remontowemu? Trochę inaczej mówiłby przecież o terminach i ich realności. Zresztą sprawa jest awaryjna i dla PGKiM-u prestiżowa...

Odpowiedź urzędnika jest prosta. Zakład remontowy nie jest po gotowiem ratunkowym. Ma swoje planowe zadania (remonty, usługi) i realizuje je.

Idąc dalej tym tropem trzeba przyznać planistom z PGKiM-u swoją rację. Budowa nowych ubikacji wynikała w sierpniu, a dla „góry” PGKiM-u dopiero w listopadzie. Żadnym sposobem nie może być traktowana na równi z zaplanowanymi pracami, nie mówiąc już o pierwszeństwie. Jako pozaplanową oddano ją spółdzielni. Od-

Pytanie trzecie: wartość inwestycji? Około 25 tysięcy złotych w „robociznie” plus materiały. Po prostu mały baranek z wyposażeniem sanitarnym. W województwie, gdzie znajdują się wykonawcy zdolni „przerobić” miliardy nie godzi się komentować tego faktu...

WIZJA LOKALNA

przy Działkowej 54 nie wypadła dla jej administratorów pomyślnie również z innych względów. Kamienica stoi w grupie trzech budynków. Numery 56 i 58 były przed dziesięcioma laty gruntownie odremontowane. Dlaczego nie przesunąć rusztowań do bramy nr 54, skoro wiek i stan techniczny budynków był podobny? W odpowiedzi lokatorzy usłyszeli trochę niekonsekwencji i zwykłych wymigiwań. „Będzie rozbiora, bo stanie tu nowe osiedle”. Osiedla, oprócz dwóch bloków nie widać, a mieszkać trzeba.

NIEZBYT chętnie opowiadają o swoim największym kłopotie braku ubikacji. Nachodzili się z tym po wielu urzędach i biurach.

Dziś pozostały tylko gorzkie wyrzuty. „Czy to możliwe, aby w dużym mieście zdarzały się takie sytuacje, 15 rodzin w jednym domu bez ubikacji???”

Każdy sobie jakoś radzi. To „jakoś” trafia dziś na śmietniki. Co będzie jak puszcza mrozy? „Przecież tu mieszkają małe dzieci!”.

Wstyd, jak mają przyjąć gości. Na wsi, wiadomo, za stołową czasem jeszcze można. A tu?...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



W OPINII
LEKARZA

PORAŻENIE PRĄDEM

Porażenie prądem jest dosyć specyficznym urazem. Z jednej strony dochodzi do poparzeń. Nie są one najczęściej rozległe, ale za to z reguły bardzo głębokie. Poparzenia dotyczą prawie zawsze ręki i dlatego są specjalnie niebezpieczne, ponieważ przy złym gojeniu mogą pozostawić blizny, które ograniczają ruchomość dłoni. Muszą one być wobec tego leczone zawsze przez lekarza.

Drugim, znacznie poważniejszym skutkiem jest działanie prądu na serce. Otóż skurcze serca odbywają się pod wpływem impulsów elektrycznych powstających w wyspecjalizowanych komórkach. Prąd elektryczny z zewnątrz może zaburzyć tę czynność, łącznie ze spowodowaniem nagłej śmierci. Zaburzenia pracy serca mogą wystąpić zresztą również i w parę godzin po wypadku. Stosunkowo często udaje się w tych przypadkach przywrócić akcję serca i ocalić porażonego, jednak reanimacja musi być podjęta dostatecznie wcześnie i prowadzona w sposób fachowy.

Na wstępie tylko jedna uwaga. Porażony musi być wyniesiony ze strefy zagrożenia, tak aby ani temu, ani ratującemu nie groziło dalsze niebezpieczeństwo. Nie należy jednak przenosić go daleko, na to po prostu szkoda czasu. W czasie wynoszenia chorego, ratującym grozi pewne niebezpieczeństwo. Prąd elektryczny powoduje skurcz mięśni i porażony, kurczowo uczipiony maszyny czy przewody, może porazić ratujących.

Akcja reanimacyjna polega na sztucznym oddychaniu i masażu serca. Nie należy nieprzytomnemu podawać żadnych płynów, ponieważ nie jest w stanie ich połknąć, a zakrzuszenie się może być bezpośrednią przyczyną śmierci. W wypadku gdy nie stwierdza się akcji oddechowej, ani nie wyczuwa tętna (najlepiej na tętnicy szyjnej — w zagłębieniu w bok od krtani), należy natychmiast przystąpić do akcji reanimacyjnej. O jej powodzeniu decyduje czas.

Jedynym skutecznym sposobem sztucznego oddychania jest metoda usta-usta. Inne nie powinny być stosowane, ponieważ nie zapewniają dobrej wentylacji. Głowa chorego powinna być odgięta do tyłu, tak aby zapadający się język nie utrudniał przepływu powietrza. Przy oddychaniu choremu należy zatkać nos.

Masaż serca polega na rytmicznym ucisku klatki piersiowej w tempie ok. 60/min. Co cztery uderzenia, powinien przypadać jeden oddech. Ucisk powinien być silny, wywierany obydwoma rękami na twardym podłożu. Skuteczność masażu sprawdzić wyczuwając tętno na tętnicy szyjnej. Masaż serca jest połączony z dużym wysiłkiem fizycznym i dlatego dobrze jest, aby akcję prowadziło kilka osób zmieniając się co kilka minut.

Nawet jeżeli uważamy, że chory zmarł, nie wolno przerywać reanimowania przed przybyciem lekarza. Tylko on ma prawo stwierdzić zgon.

KRZYSZTOF STAWIK

KONKRETY 13

DASZDONGIJN Doldzin-Oczer zajmuje się akupunkturą już 17 lat, tj. od czasu rozpoczęcia pracy w Centralnym Szpitalu w Ulan-Bator. Po studiach specjalizował się w zakresie fizykoterapii, a'e wkrótce skoncentrował swoją uwagę na starych wschodnich metodach leczenia. Skąd to się wzięło? Z tradycji rodzinnej.

Dobrym znawcą mongolskiej medycyny ludowej był stryj Doldzin-Oczer, zajmował się tym — szczególnie puszczaniem krwi — również ojciec. Od nich się dowiedział m.in. o leczeniu ziołami, minerałami i preparatami pochodzenia zwierzęcego, o właściwościach leczniczych sproszkowanego mięsa „indyka górskiego” wystę-

chamiać fabrykę. Oferta na wyjazd przychodzi do macierzystego zakładu Ryszarda B. Jako inżynierowi w zakresie tłuszców technologicznych zaproponowano mu wyjazd. Idzie po radę do lekarza i dowiaduje się, że zmiana klimatu jest wskazana. Ponadto powinien skorzystać z akupunktury. Nic nie straci, może tylko zyskać.

Ryszard B. wyjechał do Mongolii, ale w ferworze pracy zapomniał o leczeniu. Przypomniał sobie o tym, kiedy w sklepie pojawiły się pomarańcze. Kupił i zaczął w domu obierać, ale nie czuł zapachu. Następnego dnia w zakładzie wypytawał kolegów mongolskich o „iglarza”. Dyrektor powiedział o ciejącym się popularnością wśród ludności nomogolskiej Doldzin-Oczerze. Nie odkładając sprawy wybrali się do niego.

Doldzin-Oczer zaczął oczywiście od badania. Posadził Ryszarda B. przed sobą, wziął aparat elektry-

rowaniem odpowiednich miejsc jodyną, czy też leczenie schorzeń gastrycznych akupunkturą w połączeniu z innymi metodami fizykoterapii, a nawet z kumysoterapią. Doldzin-Oczer opowiadał mi też o innych ciekawych przypadkach, np. o skutecznym leczeniu elektroakupunkturą dzieci moczących się podczas snu. Dobrze wyniki daje też przypalanie, od dawna szeroko stosowane w medycynie ludowej. Doldzin-Oczer ze starych ksiąg poznał i w praktyce sprawdził już sto pięćdziesiąt „punktów życia” na organizmie ludzkim, poprzez które można oddziaływać leczniczo na chorego. W medycynie ludowej wykorzystywano przy tym różne substancje wspomagające, jak korzenie i liście roślin, nagrzane kamienie, piasek, mikstury wieloskładnikowe, parę i różne tłuszcze. Stosowano przypalanie bezpośrednie i pośrednie, przez warstwę preparatu leczniczego, z pewnej odległości, i inne metody.

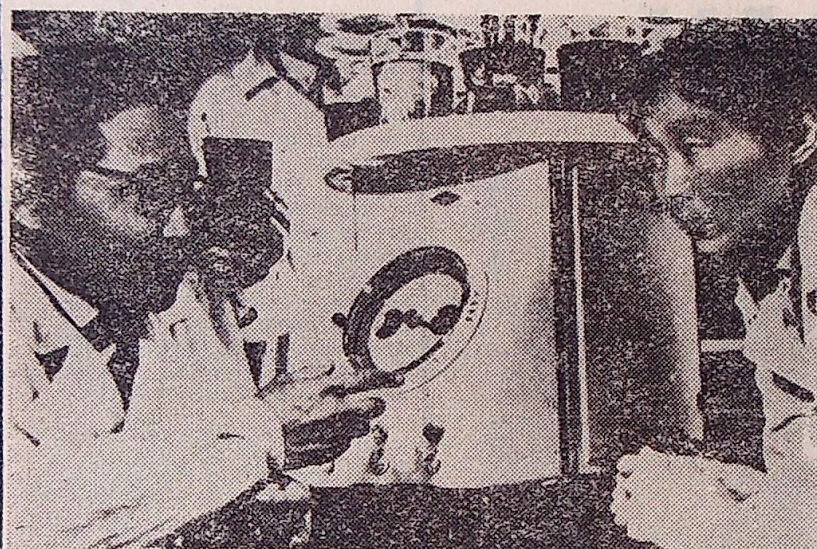
W dawnych czasach stosowano przypalanie — jako samodzielną lub pomocniczą formę leczenia — przy ogólnym przemęczeniu, bezsenności, rozstroju przewodu pokarmowego, przedłużających się porodach i w innych przypadkach. Eksperymenty przeprowadzane przez współczesnych lekarzy potwierdziły pozytywne efekty stosowania starej termoterapii w celu rozszerzenia naczyń krwionośnych i usprawnienia krążenia krwi.

Lekarze mongolscy dążą dziś do lepszego poznania rozmieszczenia systemu biopunktów i ich powiązań z funkcjonowaniem organizmu ludzkiego, a także do skonstruowania przyrządów elektrycznych, najlepiej nadających się do oddziaływania na te punkty. Spore osiągnięcia mają też w leczeniu akupunkturą neurostenii, epilepsji, choroby Heine-Medina, a szczególnie schorzeń żołądkowych. Akupunktura służy zwiększeniu ilości mleka w piersi matek, wykorzystywana jest w chirurgii, do znieczulenia miejscowego i anestezji ogólnej.

Trzydzieści łóżek we wspomnianym Szpitalu Centralnym, jakimi dysponują doktorzy D. Badarcz i D. Doldzin-Oczer leczący chorych akupunkturą i innymi metodami starej medycyny, wyraźnie nie wystarcza. Poczynione dotychczas obserwacje umożliwiają doktorowi Badarczowi stwierdzić, że igłoterapia okazała się bardzo pożyteczna, leczenie bowiem nie wymaga żadnych lekarstw, jest więc ekonomiczne i nieszkodliwe, nie wywołuje ubocznych skutków. Często bywa wręcz wyłączną metodą dającą pożądane rezultaty.

JEJ SEKRET leży w tym — stwierdza doktor Badarcz — że zgodnie z zasadą medycyny wschodniej organizm dzieli się na dwie przeciwstawne linie, składające się z punktów o potencjale dodatnim i ujemnym. W zależności od konkretnego przypadku schorzenia lekarz wybiera punkty nakłuć. Trafność wyboru i sposób nakłuwania decyduje o powodzeniu leczenia.

DR STEFAN KOJŁO



PUNKTY ŻYCIA

gającego w Altaju Mongolskim, żołądkach orłosepa gobijskiego, roślinach przyspieszających zrastanie złamanych kości i mongolskim „korzeniu życia”. Później ze starych mongolskich ksiąg Doldzin-Oczer dowiedział się, że jego praprzodkowie już w XIII wieku znali 14 biopunktów w organizmie ludzkim, będących podstawą leczenia nakłuciami, do dziś szeroko stosowanego.

Doldzin-Oczer z pasją poszerzał i pogłębiał swoją wiedzę o akupunkturze, korzystając z pomocy lekarzy radzieckich i — w tym czasie jeszcze — chińskich. Doskonalił też wiedzę lekarską w zakresie medycyny „europejskiej”. W 1969 r. w Czechosłowacji zdobył specjalizację w dziedzinie rehabilitacji, ale w latach 1971 i 1972 znowu zgłębiał wiedzę o wschodniej medycynie ludowej na praktyce w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej. Od 1973 r. stosuje elektroakupunkturę. Skutki jego leczenia są zadziwiające.

Oto Ryszard B. w 1973 r. uległ wypadkowi, doznał pęknięcia czaszki, a w następstwie — zaniku wzroku i węchu. Długotrwałe leczenie przywróciło mu wzrok, choć po dziś dzień, przekraczając pewien kąt patrzenia, widzi obraz podwójnie. Węchu natomiast nie odzyskał.

W tym czasie przy pomocy Polaków wybudowano w Ulan-Bator fabrykę kleju. W 1975 r. Centrala Handlu Zagranicznego „Polimex-Cekop” zaczęła kompletować grupę specjalistów, która miała uru-

czyć wielkości dwóch kaset magnetofonowych, jeden koniec przewodu dał pacjentowi do ręki, a drugą elektrodą w kształcie długopisu zaczął „wędrować” po małżowinie usznej. Przy niektórych dotknięciach pacjent odczuwał jakby ukłucie igłą, a jednocześnie rozlegał się sygnał akustyczny, przy innych nic. Badanie trwało parę minut. Lekarz spojrzal jeszcze na schemat ucha odpowiednio opisany, wiszący na ścianie, i wydał diagnozę. Wszystko się zgadzało. Następnego dnia rozpoczęło się leczenie. Przez dwa seanse pacjent leczony był samymi igłami, następnie do igieł podłączony był prąd elektryczny. Po dwunastu zabiegach stosowanych co drugi dzień nastąpiła przerwa. Pacjent zaczął reagować na zapachy — najpierw wody kolońskiej i kremu, później innych. Ciągłe jeszcze nie odróżniał woni rozkładających się skór od zapachu smażonego mięsa. Po miesiącu przerwy znowu wrócono do leczenia. Po trzeciej serii zabiegów z prądem elektrycznym o natężeniu do maksymalnej wytrzymałości, wachlarz zapachów rozróżnianych przez pacjenta znacznie się poszerzył. Odzyskał około siedemdziesięciu procent zdolności węchowych.

Wiedzę o nadzwyczajnych wynikach igłoterapii szybko rozeszła się wśród wszystkich polskich specjalistów. Leczyli różne dolegliwości, na leczenie przyjeżdżały też żony — z tarczycami, reumatyzmem, a nawet żylakami, co leczono np. metodą puszczania krwi.

Dobre efekty daje jednocześnie stosowanie różnych metod, np. leczenie anginy nakłuciami i sma-



„Polkowice” wyjaśniają

W odpowiedzi na list ob. Jerzego Dziarmagi wyjaśniamy, iż po skontaktowaniu się z Wytwórną Wód Gazowanych i Stołowych uzyskaliśmy potwierdzenie poruszanej sprawy.

Zła jakość otrzymanej wody mineralnej „Głogowianka” powstała wskutek awarii sprężarki w wytwórni w Ruszowicach, w wyniku czego do wody dostała się niewielka ilość oleju przemysłowego. Pracownicy ww. wytwórni nie zdołali wyeliminować całej zanieczyszczonej wody i dlatego część tej wody dostarczono na teren naszego zakładu.

Dyrekcja ZG „Polkowice” za pośrednictwem „Konkretów” przeprasza wszystkich pracowników, którym została wydana woda o podanej wyżej jakości.

KGHM ZG „Polkowice”
z-ca dyrektora
ds. pracowników
MIECZYSLAW PRZYMUSZAŁA

„W co się bawić”

W związku z listem „W co się bawić” dotyczącym między innymi restauracji „Jagienka” w Chocianowie — dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Piast” wyjaśnia:

Faktem jest, że jak wszystkie przedsiębiorstwa gastronomiczne mamy obecnie trudności ze skompletowaniem pełnego serwisu szklanej zastawy stołowej, w związku z czym w naszych zakładach występują okresowe braki niektórych asortymentów tej zastawy. Miało to również miejsce w restauracji „Jagienka”, ale wystąpiło tylko przejściowo. Obecnie zastawa szklana jest towarem reglamentowanym, a przyznane przedsiębiorstwu rozdzielniki nie zabezpieczają w pełni naszych potrzeb. Z kolei obliuguje nas zakaz zakupu tych artykułów w handlu detalicznym, w związku z czym nie mamy możliwości uzupełnienia braków.

Zorganizowaliśmy maksymalnie oszczędną gospodarkę zastawą szklaną, nie zawsze jednak nasze trudności znajdują zrozumienie wśród konsumentów, którzy wychodząc z założenia, że uiszczają za nasze usługi ceny z marżą czują się upoważnieni do niszczenia naszych środków pracy.

Artykuł porusza również sprawę insektów w naszym zakładzie. Jest to problem nierozważalnie związany z sytuacją na rynku gastronomicznym miasta. Wyłączenie z powodu remontu pozostałych zakładów gastronomicznych na terenie Chocianowa powodowało brak zezwolenia ze strony władz miasta na zamknięcie restauracji „Jagienka” na przeprowadzenie dezynsekcji. Zamknięcie restauracji w tym okresie zupełnie pozbawiłoby mieszkańców Chocianowa usług gastronomicznych (w tym również posiłków regeneracyjnych i stołowych dostarczanych przez „Jagienkę” zakładom przemysłowym). Natychmiast po uzyskaniu zezwolenia na wyłączenie zakładu z eksploatacji przeprowadziliśmy dezynsekcję i szereg prac kosmetycznych, oddając do dyspozycji mieszkańców Chocianowa odnowione i czyste pomieszczenia restauracji.

Z-ca dyrektora
ds. eksploatacji
mgr inż. MARIAN WOJTYŁA

NASZE OFERTY KULTURALNE

2. II. — 8. II. 1979

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 2 bm. g. 17 — Julia Hartwig „Jas i Małgosia”, reż. Krzysztof Wróblewski.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 2 bm. g. 19 — Leon Schiller „Kram z piosenkami”, reż. Tadeusz Kozłowski. ● 3, 4 bm. g. 19 — Peter Shafer „Equus”, reż. Henryk Tomaszewski, scen. Marcin Wenzel. ● 6, 7, 8 bm. g. 20 — Ta-

deusz Różewicz „Śmierć w starych dekoracjach”, adapt. i reż. Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 2 bm. g. 19 — Krzysztof Zanussi, Edward Zebrowski „Gry kobiece”, reż. Mirosław Wawrzyniak. ● 3 i 4 bm. g. 19 — Gabriela Zapolska „Skiz”, reż. Ewa Bułhak, scen. Jan Polewka. ● 6, 7 i 8 bm. g. 17 — Leon Schiller „Pastorałka”, reż. i choreogr. Leszek Czarnota, scen. Wacław Kula.

WROCŁAWSKI
TEATR PANTOMIMY
występuje na scenie Teatru Pol-

skiego. ● 5 bm. o g. 19 „Spór” według Pierre de Marivaux, w reż. i choreografii Henryka Tomaszewskiego, scen. Kazimierz Wiśniak.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 2 bm. g. 19.15 — Adam Mickiewicz „Dziady”, reż. Kazimierz Braun. ● 3 i 4 bm. g. 19.15 — Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reż. Kazimierz Braun, dekoracje Tadeusz Wierzecki. ● 7, 8 bm. g. 19.15 — Sławomir Mrożek „Serenada” i „Polowanie na lisa”, reż. Andrzej Makowiecki, scen. Daniel Mroż.

FILM

Młodzieżowy film produkcji NRD „Siedem piegów” nawiązuje do starej jak świat historii Romea i Julii. Młodzi Robert i Karoline grają w amatorskim przedstawieniu dwójkę tragicznych szekspirowskich kochanków. Ten romans literacki tak silnie na nich oddziałuje, że utożsamiają się z przedstawianymi bohaterami.

Film reżyserował Herrmann Zschoche.

Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy od 3 do 6 lutego.



(Na zdjęciu główna bohaterka, którą gra Kareen Schröter).

Dwa głośne przed wojną filmy „Znachor” i „Profesor Wilezur” opowiadają historię lekarza, który po wypadku stracił całkowicie pamięć — zapominając również kim jest. Jednak leczy genialnie jako znachor i stąd tytuł pierwszego filmu. Oba filmy trochę sentymentalne, trochę z myszką należą dziś do historii polskiej kinematografii.

Filmy będą wyświetlane w kinie „Zodiak” w Głogowie 6 lutego.

IMPREZY

NIE TYLKO DLA MELOMANÓW

przygotowano koncerty muzyki poważnej w wykonaniu Legnickiej Orkiestry Symfonicznej pod batutą Stefana Kozielskiego z udziałem znanej pianistki Elżbiety Tarnawskiej. Na program złożą się: Uwertura Wolfganga Amadeusza Mozarta do „Don Juana”, koncert fortepianowy Edwarda Griega, poemat Józefa Haydna i taniec labędzie z baletu „Jezioro labędzie” Piotra Czajkowskiego. Koncerty: 6 bm. g. 18 — WDK Legnica, 5 bm. DKZM Lubin i 7 bm. MOK Głogów.

MUZEUM MIEDZI W LEGNICY

zaprasza do obejrzenia ekspozycji: stałej: „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów”, okresowej: „Partia i naród”. W przygotowaniu wystawa fotograficzna „Legnica w fotografii — 1945—1978” grupy legnickich autorów.

DZIŚ W LUBIŃSKIM KMPiK-u otwarcie nowej ekspozycji plastycznej. Tym razem wystawiono rysunki Grażyny Domagały Zobkowskiej. Polecamy. ● 6 bm. g. 19 — Koncert fortepianowy Krzysztofa Grabowskiego, laureata konkursu pianistycznego w Barcelonie i Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku.

ZNANY WARSZAWSKI PLASTYK

Edward Dwurnik od 6 bm. wystawiać będzie swoje prace w legnickim salonie Biura Wystaw Artystycznych. Malarstwo godne obejrzenia.

TEATR MALYCH FORM

TEMAFOR — 2 działający przy MZDK „Hutnik” w Legnicy przyjmują jeszcze chętnych do pracy w zespole. Można się zgłaszać w każdy poniedziałek w godzinach 17—20.

BURINKY

— popularna praska kapela podwórkowa dziś i jutro o g. 17 i 19 wystąpi w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy.

TELEWIZJA

FILMY

Kolejny odcinek serialu fińsko-szwedzkiego „Maja z Wyspy Sztormów” pt. „Z dala od ludzi” (sobota, pr. II, g. 21.40).

Polski serial „Ślad na ziemi” w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego świetnie podpatruje naszą rzeczywistość i dzień codzienny budowy wielkiej huty. Tym razem odc. 4 pt. „Wysoki komin” (niedziela, pr. I, g. 20.15).

Serial „Curro Jimenez” odc. pt. „Przyjaciele w niebezpieczeństwie” (niedziela, pr. I, g. 15.30).

Dwie nowelki gruzińskich reżyserów pod wspólnym tytułem „Sasiedzi” zawierają w sobie sporo humoru i trafne obserwacje obyczajowe. Nowelki noszą tytuły: „Świnie Bakuly” i „Wiejski podrywacz” (niedziela, pr. II, g. 16.40).

Film NRD „Być kobietą” odc. pt. „Lisa” (poniedziałek, pr. I, g. 17.30).

Nowy film telewizji polskiej w reżyserii Włodzimierza Olszewskiego pt. „Beniaminek” możemy o-

bejrzyć w poniedziałek (pr. II, g. 21.55).

Odcinek 6 „Pogody dla bogaczy” jak zwykle we wtorek (pr. I, g. 20.15).

Bardzo atrakcyjny film możemy zobaczyć w środę, będzie to ekranizacja powieści Stendhala „Pustelnia parmeńska”. Film reżyserował Christian Jaque, w rolach głównych zobaczymy Gerarda Philipe’a, Rene Faure, Luciana Coedela (pr. I, g. 20.15).

Kolejny odcinek „Daleko od szosy” pt. „Egzamin” (środa, pr. II, g. 17.30).

TEATR

Teatr wspomnień zaprezentuje przedstawienie z polskiej klasyki dramatycznej, będą to „Grube ryby” Michała Bałuckiego w reżyserii Jerzego Rakowickiego. W przedstawieniu wystąpią Czesław Roszkowski, Aleksandra Leszczyńska, Zdzisław Mrożewski, Emilia Krakowska, Małgorzata Włodarska (sobota pr. II, g. 20.25).

Poniedziałkowy teatr przedstawi



Mikołaja Gogola „Plaszcz” w reżyserii Ryszarda Bera w świetnym wykonaniu Bronisława Pawlika (na zdjęciu), Mariusza Dmochowskiego, Wojciecha Pokory, Piotra Fronczewskiego, Anny Seniuk (pr. I, g. 20.15).

W czwartek teatr sensacji przedstawi „Kim jesteś kochanie?” — przedstawienie oparte na motywach powieści Joanny Chmielewskiej. W sztuce wystąpią: Jolanta Lothe, Jan Machulski, Piotr Komorowski, Irena Karel (pr. I, g. 20.15).

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21. III. — 20. IV.



garść.

Twoje zmartwienia nie mają właściwie żadnego uzasadnienia. Martwisz się o kogoś, kto stara się przetrząść na Ciebie swoje kłopoty. W tym tygodniu masz doskonałe układy. Weź się trochę w garść.

BYK 21. IV. — 20. V.



muś, na kim Ci bardzo zależy.

Wszystko we właściwym czasie. Starasz się przyspieszyć pewne sprawy i narzucić swój punkt widzenia. Zupenie niepotrzebnie. W ten sposób możesz sobie tylko zaszkodzić. Nie narzucaj się komuś, na kim Ci bardzo zależy.

BLIŹNIĘTA 21. V. — 21. VI.



Ciągle nie wierzysz w uczucia pewnej osoby, a szkoda!... Osoba ta, wbrew pozorom, jest Ci szczerze oddana. Być może już wkrótce się o tym przekonasz...

RAK 22. VI. — 22. VII.



Masz przed sobą dłuższy wyjazd. W drodze uważaj i licz się z wydatkami. W środowisku, w którym się znajdujesz, zyskasz sobie dużą sympatię. Okres dobrego samopoczucia i dobrego nastroju.

LEW 23. VII. — 23. VIII.



czekaj.

Sporo zajęć w domu i w pracy, tydzień wypełniony krzątaniem, jednym słowem „ruch w interesie”. Pod koniec tygodnia będziesz wyčerpany, ale zadowolony. Z poważnymi decyzjami — jeszcze poczeka.

PANNA 24. VIII. — 23. IX.



Z finansami nie masz większych kłopotów.

Nie ulegaj znanym cudzym wpływom. Powinieneś zachować trzeźwy osąd i samodzielność i sam zdecydować o sobie. W tym tygodniu łatwo będziesz się mógł o tym przekonać. Zdrowie Ci dopisuje.

WAGA 24. IX. — 23. X.



zbędne gadulstwo. Już nie raz Ci ono zaszkodziło...

Możesz wiele dobrego zrobić dla bliskiej Ci osoby, kosztem zrezygnowania ze swoich ambicji. Wykorzystaj tę okazję, a znajdziesz w jej oczach duże uznanie. W sprawach zawodowych — unikaj

SKORPION 24. X. — 22. XI.



wiel!

Zbyt dużo chcesz osiągnąć, zbyt małym kosztem. Choć Twoje sprawy zawodowe są na jak najlepszej drodze, to jednak do pełnego sukcesu brakuje Ci trochę więcej obowiązkowości. Dbaj o swoje zdrowie!

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



czeka na Twoje spotkanie...

Nie czas teraz na zabawy, romanse, towarzyskie spotkania. Powinieneś zdecydowanie umocnić swoją pozycję zawodową, gdyż ostatnio trochę się zaniedbałeś w pracy. A ktoś „życzliwy” tylko

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



możesz mieć drobne kłopoty. Dbaj o siebie!

Choć na ogół upór nie jest dodatnią cechą, w tym wypadku powinieneś uprzeć się przy swoim zdaniu, gdyż właśnie w mocno kontrowersyjnej sprawie zawodowej masz całkowitą rację. Ze zdrowiem

WODNIK 21. I. — 18. II.



ży się znów dobrze.

To co się stało, już się nie odstanie. Zapomnij o starych sprawach, żyj dniem dzisiejszym i przyszłością. Załagodzisz w ten sposób niepotrzebny konflikt z najbliższą Ci osobą i wszystko ułoży się znów dobrze.

RYBY 19. II. — 20. III.



Tydzień nieciekawych, bezbarwnych. W domu O.K. W pracy drobne kłopoty masz już za sobą, zdrowie dopisuje, finanse w normie. Na zaplanowaną inwestycję jeszcze trochę musisz poczekać...

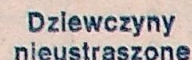


TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dąbek, Zbigniew Janiszewski, Grażyna Kazmierska, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sek. red.), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42, OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze.

DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za-

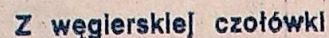
T-7

indeks 36272



Zmarzluchom i wędkarzom dedykowane.

BETTE DAVIS — amerykańska aktorka filmowa — znów zademonstrowała makabryczne poczucie humoru. Na dzień swych 70 urodzin przyozdobiła drzwi wejściowe wielkim, czarnym wieńcem.



Przedstawiliśmy już tak znane piosenkarki węgierskie, jak Zuza Koncz i Kati Kovacs, dziś mowa o trzeciej z tej czołówki: o Sarolcie Zalatnay. Na festiwalach i konkursach zdobywała główne nagrody począwszy od 1966 roku. Śpiewała także kilkakrotnie w Polsce, w 1971 na koncercie galowym w Sopocie. Występuje często z grupą „Locomotive GT” i „V'Moto Rock”, ale na ogół wojażuje po świecie z recitalami. Komponują jej piosenki Gabor Presser, Tamias Somko, Ferenc Demjen i wielu innych, teksty zaś najchętniej układa sama. Przygotowanie do zawodu otrzymała już w swym muzycznym domu rodzinnym, studiowała także w budapesteńskim konserwatorium. Popularność węgierskiej piosenki współczesnej wyjaśnia Saroltha jej oryginalną melodyką, unikaniem zastanych szablonów i wzorów. Prócz 10 płyt długogrających, które ukazały się nakładem wytwórni węgierskiej, czechosłowackiej i angielskiej, nagrała także 3 single i wystąpiła w 4 filmach.

67-letnia Mary Savidge, ry-
sownicza i ilustratorka
książek, mieszkała w USA
w starym, liczącym ponad
100 lat domu. Była to po-
siadłość rodzinna, która nie-
oczekiwanie, w stanie ideal-
nym znalazła się w miejscu
oddalonym od dotychczasowe-
go o całe 160 km. Jak to
się stało? Otóż pani Savidge,
na wiadomość, że nowy u-
kład komunikacyjny przewi-
duje w miejscu jej dotych-
czasowego zamieszkania sze-
roką arterię, pracownicy po-
znaczyli numerkami wszyst-
kie 10 000 cegieł i 8000 da-
chówek, przewiozła je na no-
we miejsce i bez niczyjej
pomocy postawiła dom od
nowa. Że to bzdurna wiado-
mość? — Być może.

Siedzina z Tekasem

Kto w Gransbury naruszy porządek publiczny, staje przed trybunałem z 19-letnią sędzią na czele. Jasnowiąca Rita Cargill — jedynymysnego wyboru miejscowej społeczności i władz miasta — feruje wyroki w majestacie prawa i sprawiedliwości. Na szczęście minęły czasy, kiedy w Teksasie szaleli lub znajdowali azyl tacy przestępcy USA jak Billy the Kid, Jesse James czy John Booth — morderca prezydenta Lincolna. Rita najczęściej ma do czynienia z piratami drogowymi, pijakami lub awanturnikami. Najwyższy wyrok, jaki do tej pory wymierzyła, opiewał na 200 dolarów grzywny. Otrzymał ją wędkarz, który do połowu ryb użył prądu.



Powrót do wrotek

Pośpiech i komunikacyjne korki na ulicach wielkich amerykańskich miast, spowodowały ponowną modę na wrotki. Nie tylko, jako zabawę dla dzieci, ale także, jako środek „lokomocji” dla tych, którzy chcą szybciej pokonać drogę do sklepu, załatwić w mieście jakąś sprawę w urzędzie, zdążyć do kina, a nawet na spektakl teatralny. Z wrotek korzystają masowo pracownicy magazynów i zatrudnieni w dużych fabrycznych halach. Producenci tego nieskomplikowanego sprzętu zacierają z uciechy ręce, a przemysł rozrywkowy — chwytając wiatr w żagle — w nowojorskich dyskotekach urządza specjalne imprezy dla wrotkarzy.

Florence d'Harcourt, deputowana do francuskiego parlamentu, wystąpiła w imieniu swych 19 koleżanek z interpellacją o zrównanie w prawach z deputowanymi — mężczyznami. Panie zażądały pryszniców i fryzjera — usług, z których od dawna już mogą korzystać panowie zasiadający w parlamencie. Postulat był tak oczywisty, że władza okazała jedynie zdumienie, iż deputowane złożyły go dopiero niedawno.

POZIOMO: 1 — marka znakomitych piór i długo-pisów, 4 — grzędawisko, 7 — na dworcu i w ośrodku zdrowia, 8 — specjalność chińskiego rolnictwa, 9 — imię męskie, 10 — równo-znaczna z podziwem i zachwytem, 11 — przed odku-rzaczem, 14 — pociąg do niezwykłości, fantastyki, 16 — na łowach też potrzebny, 18 — owadoznawstwo, 20 — wcięcie w pasie, 21 — może być żalobny.

nalía, szpat, naturalista, zab,
laureatka, komoda, nieto,
bierwiono, sos, trzészawisko,
nimfa, Roksana. PIONOWO:
klacz, lut, atrium, solferi-
no, pasat, trasant, nabam,
ładowisko, kabotyn, Lesko,
Torwar, enzym, sekta, sok:

NAGRODY KSIĄŻKOWE
po 50 złotych otrzymują:
PIOTR GORNIĄK, 67-220
Grębocice 107, woj. legni-
ckie; **MARIA LAMPARSKA**,
ul. Klaczki 33/1, 51-151 Wro-
cław; **IRENA STEPIEN**, O-
biszów 23, 67-220 Grębocice.
Nagrody wysłamy pocztą.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 5 mija 9 lutego br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.



ROZWIĄZANIE krzyżów-
ki z n-ru 3. Poziomo: ka-

